Nr. 1. W Tarnowie, 5-go stycznia 1908. **R. XII.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20 go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:

Do 30-go czerwca . . . . . 6 K.
Za granicą . . . . 7 „

Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. — Do 30-go czerwca 4 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Protestantyzm w Niemczech*).

Książka, na podstawie której pragniemy zapoznać Szan. Czytelników ze stanem współczesnego protestantyzmu w Niemczech, obudziła wkrótce po swem ukazaniu się zainteresowanie jak najszerszych kół katolickich za granicą. Katolik, Francuz, odważył się podać w niej charakterystykę niemieckiego protestantyzmu zarówno co do samej teoryi, jak i jej praktycznego zastosowania w życiu. Z niezwykłą sumiennością śledzi on przeróżne prądy nurtujące w protestantyzmie i ewolucye, jakie przechodził, poddaje umiejętnemu badaniu stosunek gminy religijnej do zwierzchności państwowej i zatrzymuje się z upodobaniem dłużej przy stanowisku zajętem wobec ruchu socyalnego przez Kościół urzędowy i poszczególne osobistości wybitne w imię... Ewangelii Chrystusowej. Zapatrywania jego spotkały się w Niemczech naturalnie z krytyką, ale nikt nie zdołał mu udowodnić braku przedmiotowości. Co prawda nie zapiera się Goyau stanowiska katolickiego zajętego w badaniu, ale nie występuje ono nigdy niepotrzebnie, a już ten sam fakt, że jako cudzoziemiec żyje poza sferą stronnictw i wpływów niemieckich, po-

*) Na podstawie dzieła *Jerzego Goyau*: L'Allemagne religieuse-Le Protestantisme.

zwala mu postępować wobec osób i jednostek z większą swobodą, na jaką nie mógłby sobie pozwolić nawet Niemiec-katolik. Zresztą szowinizmu narodowego w nim ani śladu. Przemawia jak bezstronny, objektywny uczony, poniekąd nawet z pewnem serdecznem ciepłem. Z bezstronnością rozpatruje się w pismach protestanckich, w życiu protestantów i powiada, że „trzebaby niemal rozpłynąć się w ich osobowości, by ich należycie zrozumieć i mówić o nich tak, jak na to zasługują“. Powołuje się więc przedewszystkiem na świadectwa protestanckie, wykazuje niezmierne oczytanie w niemieckiej literaturze protestanckiej, głównie teologicznej, a dla tem lepszego zapoznania się z istotnym stanem rzeczy nie cofa się przed autopsyą, śledząc, badając kraj i ludzi na miejscu. Słowem książka jest ze wszech miar aktualną, a wartości dodają jej zupełnie wiarogodne cyfry statystyczne.

Przypatrzmy się bliżej treści. Wstęp zajmuje się „antinomiami“ t. zw. problemami nie dającemi się rozwiązać, a tak ściśle złączonemi z istotą protestantyzmu. Jakże bowiem można pogodzić ideę swobody badania z wiarą, bez której trudno wyobrazić sobie Kościół lub społeczeństwo religijne? Jeżli w następstwie istotną treść wiary ma stanowić to, co jako takie uzna jednostka po swej własnej umysłowej pracy, cóż stanie się z wielką masą reszty t. zw. wiernych, nieposiadających do tego rodzaju pracy umysłowej ani zdolności, ani czasu? W historyi protestantyzmu przypadł od samego początku państwu obowiązek oddziaływania regulującego na dążności odśrodkowe i łączenia ich w jeden wspólny węzeł. Współczesna teologia, szczególnie Ritschla, sama dla siebie stanowiąca końcowe ogniwo długiego łańcucha dociekań, podaje mu do tego celu doskonałe środki pomocnicze. Cóż na to atoli mamy powiedzieć, gdy ta sama teologia wytwarza równocześnie tendencye i dąży do ujęcia w swe ręce zadań, kryjących w swem łonie zarzewie zatargów z powagami państwowemi? Kiedy cesarstwo niemieckie stworzyło podwaliny ekonomicznego prawodawstwa, z jakiem żadne inne państwo europejskie mierzyć się nie mogło, obecnie przybrało znowu charakter rządów reakcyjnych. Cesarstwo zepchnęło też Kościół reformowany na dalszy plan, uważając wszelkie jego idee chrześcijańsko-społeczne za absurd. Atoli nowożytna teologia, wsparta współcześnie władzą publiczną, zwróciła się tem usilniej ku ruchowi socyalno- chrześcijańskiemu. Podkopując tajemnicę naszego zbawienia i uwolniwszy z dumą swe chrześcijaństwo od wszelkiej metafizyki, jęła się z zapałem nowej

nauki moralnej, mającej stać się „zbawicielką“ ludzkości cierpiącej, czwartego i piątego stanu. Tak zazdrośnie chwyciwszy się myśli utworzenia królestwa Bożego na ziemi, że z głów swych zwolenników kazała wymazać pojęcie osobistej nieśmiertelności człowieka, powitała odrazu bez zastrzeżeń państwo chrześcijańsko-socyalnej ekonomii jako jeden ze stanowczych epizodów tego rojonego królestwa Bożego. Są szlachetne dusze w tej „nowoczesnej“ szkole, dążące do podporządkowania społecznych stosunków etyce chrześcijańskiej. Powiadają oni, że w socyalnem chrześcijastwie Bóg owiewałby Swem tchnieniem całe życie narodu. Tu więc należałoby szukać źródła świadomego czy nieświadomego panteizmu wielu współczesnych teologów protestanckich. Zwolna wytwarzać się musi między „socyalnymi pastorami“ a państwem spór, a dzień każdy go zaostrza. Może stanie się zgubnym dla państwa, ale na pewno dla samego Kościoła, gdyż te 2 potęgi nie są równe co do siły; państwo jest wolne, Kościół skrępowany. Państwo jest potęgą w protestantyzmie, sam protestantyzm, jeżli ma wogóle jaką moc, to posiada ją z łaski państwa. Przed tym biczem już oddawna ostrzega Stöcker, mówiąc: „Cały Kościół państwowy sprzeciwia się naturze Kościoła. Módlmy się o monarchów, którzyby go znieśli. Wówczas posiędzie protestantyzm Kościół“. Ale czy wyjdzie mu to na korzyść? Wtenczas nie da się załagodzić starć między różnemi szkołami teologicznemi; nici łączące dotąd jedność wyznaniową pękną, chaotyczny charakter odsłoni się światu. Podczas gdy prześladowany katolicyzm zdobył samorzutnie władzę w parlamencie, nie zdołał nigdy protestantyzm sam przez się stać się czynnikiem publicznego życia w Niemczech. Ten sam Stöcker wyraził się: „Stronnictwo centrum uchroni katolików od przewrotu. W swem życiu partyjnem posiada idealny moment, Kościół, który zwraca się z równą pieczołowitością ku uzasadnionym interesom materyalnym wszystkich kół, nie wyłączając robotniczych. Tymczasem rozdwojenie protestantyzmu uniemożliwia stworzenie stronnictwa na wzór centrum. Już nawet mała grupa o podobnym kierunku mogłaby wiele zdziałać“. Niestety nawet Stöcker w czasie swych największych wpływów nie potrafił powołać do działania podobnej grupy.

Kościoły Niemiec, będące obecnie nieosobowościami w państwie, że użyjemy tego nowego wyrażenia, nie zdobędą też nigdy dla chrześcijaństwa ewangelicznego stanowczego wpływu na życie publiczne Niemiec. Jeżli czasem idea chrześcijańsko-ewangeliczna taki wpływ wywiera, to dzieje się to bez Kościoła, lub

co gorsza wbrew niemu. Oto jest dzieło państwa. Z łaski książąt zdołała reformacya pozakładać Kościoły; z winy tychże książąt słabnie i zanika życie chrześcijańskie w tych kościołach, pozostaje bezkrwistym szkieletem. Dla wewnętrznych przeciwieństw nie znalazła dotąd reforma rozwiązania. Albo zostaną zatrzymane zewnętrzne formy tych poddańczych kościołów, zmuszonych w przeciwieństwie do słów Chrystusa służyć dwom panom, albo odrzuci się formę, a wówczas uniemożliwi się raz na zawsze urzeczywistnienie planu Lutra, by obok rzymskiego stworzyć nowy Kościół. Musi się zatem albo poświęcić religię punktowi honoru, lub punkt honoru religii, interesa Chrystusa chwale Lutra lub naodwrót; tertium non datur. Wielki reformator już poniósł jednę klęskę: jego nauki o dobrych uczynkach, która u wielu zwolenników nawet chęć czynienia dobrze przytłumiała, zaniechano. Obecnie zwalcza sięjego zasady o urządzeniu Kościoła, ba nawet o konieczności istnienia samego Kościoła.

Jakże się przedstawia sama karta geograficznego rozmieszczenia protestantyzmu w Niemczech? Zasada prawna: „Cujus regio, ejus religio“ obowiązywała w ciągu dwóch stuleci poddanych do przyjmowania religii swego świeckiego władcy. Wobec osobliwego, politycznego rozdrobnienia dawnej Rzeszy niemieckiej musiała karta religijna tego kraju przybrać wygląd istnej szachownicy. Chociaż podział ustąpił następnie miejsca zjednoczeniu w cesarstwo, rozdział religijny pozostał niezmieniony, czego typowym przykładem są Bawarya, Prusy wsechodnie, księstwo badeńskie, królestwo wirtemberskie. Z drugiej strony jednak XIX. wiek wyrównał nieco tę religijną jednorodność niektórych okolic przez rozwój wyznaniowych mniejszości; katolickie kraje otrzymały protestanckie, zaś protestanckie katolickie diaspory. Przyczyn powstawania tych diaspor należy szukać: w przesiedlaniach się, w ustawicznych wędrówkach robotników, w przenoszeniach urzędników i żołnierzy i w planie wytkniętym przez Prusy, by niektóre części państwa, jak Polskę i Alzacyę, zgermanizować przez narzucenie ludności protestanckiej. To przenikanie się wzajemne obydwóch wyznań stwierdzają najwidoczniej cyfry. Z początkiem ubiegłego stulecia były miasta Monachium, Kolonia, Fryburg w Bryzgowii czysto katolickie, dzisiaj jest w nich po kilkadziesiąt tysięcy protestantów; naodwrót taki Berlin, liczący w r. 1846. tylko 46.000 katolików, miał ich w r. 1901 — 188.400. Od r. 1871 — 1895 zmalała znacznie liczba katolików w stosunku do ogółu ludności w prowincyi nadreńskiej i Westfalii,

natomiast wzrosła ilość protestantów (w Westfalii było w roku 1871. na 1000 mieszkańców 535 katolików i 454 protestantów, zaś w r. 1895 — 510 katolików i 479 protestantów; w prowincyi nadreńskiej w r. 1871 — 736 katolików i 253 protestantów; w r. 1895 — 707 katolików i 279 protestantów).

Przeciwne zjawisko daje się zauważyć w reszcie Prus, gdzie przeważa protestantyzm. Najlepszy przegląd daje poniższe zestawienie. Na 1000 mieszkańców wynosiła liczba katolików w następujących prowincyach w r. 1871 i 1895:

	Prusy zachodnie	Poznańskie	Śląsk	Berlin	Braudenburgia
1871	488	637	511	62	17
1895	507	671	540	92	42

	Szlezwik	Saksonia pruska	Hannower	Prusy wschodnie
1871	6	60	119	128
1895	19	69	129	133

W krajach przeważnie katolickich wpływ Kościoła na sprawy publiczne jest znaczny, a szczególnie ważną rolę społeczną odgrywa katolicyzm w prowincyi nadreńskiej i Westfalii przez liczne stowarzyszenia. Że w Polsce religia katolicka łączy się ściśle z narodowością, przypominać chyba nie potrzeba. Jako rzecz osobliwą podnieść należy, że katolicyzm oddziaływa ogromnie dodatnio na enklawy protestanckie sobą objęte; panuje w nich większa moralność i działalność filantropijna. Przeważnie protestanckiemi są północne i środkowe Niemcy. Wielkie miasta w nich, jak Berlin, Hamburg, Magdeburg, to „duchowne cmentarze“. Świadczy o tem statystyka, wykazująca od 59—80% ślubów i pogrzebów cywilnych. Obojętność usiłuje zwalczyć cesarz Wilhelm II. stawiając coraz nowe zbory. Nie lepiej przedstawia się sprawa po wsiach, gdzie moralność pozostawia bardzo wiele do życzenia. W ogóle widzi się wszędzie powolne zwyrodnienie i upadek ducha religijnego. Diaspory katolickie tu rozmieszczone mają do walczenia z wielu trudnościami. Apostolska delegatura (Berlin, Brandenburg i Pomorze) cierpi na chroniczny brak księży, zaś apostolski wikaryat północnych misyi toczy ustawiczną wojnę z brakiem pieniędzy i z utrudnieniami natury prawnej. W prowincyach jak Hessya, Wirtemberg, Baden, Śląsk, Palatynat, gdzie panuje pewna równość co do ilości obu wyznań, objawia się na ogół wziąwszy wielki zapał religijny z obu stron, wysoko stoi też moralność. Na największe niebezpieczeństwo jest tu narażony Kościół katolicki na Śląsku (w olicach Opola) i w ks. badeńskiem, gdzie mniejszość protestancka dzierży w rękach rządy kraju. — (C. d. n.) *w. k. m.*

Teologia modernistów.

(C. d. encykliki: „Pascendi dominici grecis).

a. Immanencya i symbolizm teologiczny. Przechodzimy do teologii modernistów. Rzecz to niemiła, ale załatwimy się z nią krótko. Chodzi o pogodzenie wiary z nauką, nie inaczej, jeno przez zależność jednej od drugiej. W tym względzie posługuje się modernista-teolog zasadami, których, jak widzieliśmy, używa filozof i stosuje je do człowieka wierzącego: mamy na myśli zasady *immanencyi* i *symbolizmu*. Załatwia się zaś z sprawą w sposób nadzwyczaj łatwy. Filozof głosi: *zasada wiary tkwi wewnątrz* (immanens); modernista wierzący dodaje: *zasadą tą jest Bóg* i wnioskuje stąd: więc *Bóg tkwi w człowieku*. Tak powstaje *immanencya teologiczna*. Powtóre: Filozof uważa za pewnik, że *wyobrażenia przedmiotu wiary są tylko symboliczne;* wierzący podobnież uważa za pewnik, że *przedmiotem wiary jest Bóg sam w sobie;* stąd wnosi teolog: *wyobrażenia rzeczywistości Bożej są symboliczne*. W ten sposób powstaje *symbolizm teologiczny*.

Potworne to zaiste błędy, a z konsekwencyi okaże się, jak jeden i drugi jest niebezpieczny.

Rozpocznijmy zaraz od symbolizmu. Ponieważ symbole są symbolami ze względu na przedmiot, a narzędziami ze względu na wierzącego, strzedz się winien wedle zdania modernistów człowiek wierzący, żeby nie zawierzał zbytnio formule jako formule, lecz posługiwał się nią ku osiągnięciu prawdy absolutnej; formuła odsłania ją, ale i zasłania równocześnie, usiłuje ją wyrazić, ale nigdy wyrazić nie zdoła. Nadto używać winien, jak objaśniają, człowiek wierzący tych formuł, o ile mu one przynoszą pomoc; dla korzyści bowiem dane są, nie dla przeszkody. Naturalnie czynić to winien bez uchybienia czci, która ze względu na dobro ogółu należy się formułom, wyrażającym wedle uznania publicznego urzędu nauczycielskiego ogólną samowiedzę, dopóki tenże urząd nauczycielski inaczej nie rozporządzi.

O *immanencyi* trudno podać rzeczywiste modernistów zapatrywania, bo nie wszyscy na jedno się godzą. Niektórzy upatrują ją w tem, że Bóg w działaniu swem znajduje się wewnątrz człowieka i to w wyższym stopniu, jak człowiek jest wewnątrz siebie — co zresztą dobrze zrozumiane, nie zasługiwałoby wcale na naganę. Wedle innych immanencya polega na tem, że działalność Boża nie różni się od działalności natury jako przyczyna pierwsza złączona z przyczyną drugą; zapatrywanie takie znosi w rzeczywistości porządek nadprzyrodzony.

Jeszcze inni tak ją tłómaczą, że budzą podejrzenie, jakby o panteiźmie myśleli; pogląd taki zgadza się istotnie z innemi ich teoryami.

b. Permanencya Boża. Z zasadą *immanencyi* łączy się druga zasada, którą *permanencyą Bożą* nazwać możemy; obydwie różnią się pomiędzy sobą tak mniej więcej, jak *doświadczenie* osobiste od *doświadczenia,* przekazanego przez tradycyę. Przykład rzecz wyjaśni. Weźmy jako przykład Kościół i Sakramenta. Wedle nauki modernistów nie należy wcale wierzyć, że Chrystus ustanowił Kościół i Sakramenta. Zabrania takiej wiary agnostycyzm, który w Chrystusie widzi jedynie człowieka, którego samowiedza religijna rozwinęła się jak samowiedza innych ludzi, powoli. Zabrania jej prawo immanencyi, które odrzuca *wpływy* (jak mówią) zewnętrzne. Zabrania jej również prawo rozwoju, które domaga się do rozwinięcia roślinki czasu i pewnego szeregu okoliczności. Zabrania wkońcu i historya, która wykazuje, że rzeczywiście w ten sposób rzecz się działa. Mimo to przyjąć należy, że Chrystus ustanowił *pośrednio* Kościół i Sakramenta. W jakiej mierze? Głoszą, że wszelkie samowiedze chrześcijańskie jakby w zarodku, jak roślina w nasieniu, w samowiedzy Chrystusa się znajdowały. Ponieważ roślinki czerpią życie z nasienia, rzec można, że chrześcijanie wszyscy żyją życiem Chrystusa. Atoli życie Chrystusa Bożem jest wedle wiary, więc Bożem jest i życie chrześcijan. Jeżli więc to życie zapoczątkowało w ciągu wieków Kościół i Sakramenta, słusznie zupełnie powiedzieć można, że ten początek od Chrystusa pochodzi i jest Boży. W ten sposób Bożem jest wedle nich i Pismo św., Bożymi dogmaty.

W tych poglądach streszcza się mniej więcej teologia modernistów. Nie wielki to zaprawdę skarb, ale aż nadto bogaty dla tego, który wyznaje, że wszelkim nauki przepisom należy się bezwzględne posłuszeństwo — Zastosowanie wywodów naszych dotychczasowych do uwag następnych każdy z łatwością dostrzeże.

c. O dogmacie. Mówiliśmy dotąd o początku wiary i jej istocie. Wiara wiele jednakże posiada latorośli, przedewszystkiem Kościół, dogmat, obrządki święte, księgi święte; zbadać więc należy, jak i na nie zapatrują się moderniści.

Rozpocznijmy od dogmatu. Omówiliśmy jego powstanie i jego istotę. Powstaje on z jakiegoś popędu czyli konieczności człowieka wierzącego, który zapatrywania swoje opracowuje, aby i jego własna samowiedza i samowiedza innych ludzi więcej

się wyjaśniła Opracowanie to polega na pogłębieniu i udoskonaleniu pierwszego *ujęcia* myśli (formuła mentis), jednakże nie na podstawie logicznego rozumowania, lecz jak okoliczności poddadzą, czyli, jak niejasno się wyrażają, *w sposób żywotny* (vitaliter). Stąd tworzą się powoli, jak już nadmieniliśmy, wokoło onego pierwszego ujęcia myśli jakieś formuły *dalsze;* w jeden system zebrane albo w jeden gmach naukowy, a przez publiczny urząd nauczycielski jako odpowiadające ogólnej samowiedzy zatwierdzone, zowią się one dogmatem. Od dogmatu wyraźnie odróżnić należy rozprawy teologów; lubo nie wynikają z życia wiary, przyczynić się mogą wielce do pogodzenia wiary z wiedzą, do usunięcia nieporozumień pomiędzy niemi, do wyjaśnienia i obrony wiary na zewnątrz; może też i tę przynoszą korzyść, że przygotowują materyał do przyszłego jakiegoś a nowego dogmatu.

Podwójny tok w katechizowaniu.

Ożywiony ruch, panujący na polu katechetycznem, stwierdził, że nie wystarcza metoda subjektywna czyli tak zw. „ton nauczania", ale potrzeba także ustalić i stosować w praktyce ulepszoną metodę objektywną. Zdanie: „Mam swoją własną metodę, więc nie potrzebuję czytać rozpraw metodycznych", daje się już coraz rzadziej słyszeć, bo dowiedziono, że świadczy chyba o pretensyi do nieomylności, zatem o wcale nie chlubnej zarozumiałości, a w każdym razie o jednostronnem przecenianiu indywidualizmu. Zazwyczaj prowadzi ono do zmanierowania nauki. Wprawdzie nie wolno również marzyć za Pestalozzim o wynalezieniu tak udoskonalonej metody objektywnej czyli teoryi nauczania, by można ją stosować czysto mechanicznie względem wszystkich dzieci i we wszystkich szkołach, bo ani katecheta, ani dzieci nie są maszynami bezdusznemi — ale bądź co bądź znajomość racyonalnej teoryi nauczania chroni katechetę od wielu zboczeń, podaje mu uzasadnienie dobrych stron, jakie ma jego metoda indywidualna, pobudza go do korzystania z doświadczeń wielu innych katechetów i myślicieli, nie dopuszcza popaść w manierę i w ten sposób umożliwia lepsze rezultaty nauki. Sądzimy też, że każdy katecheta i duszpasterz, uczący w szkole, a stawiający pożytek duchowy dzieci ponad swe własne „ja", pragnie dziś i stara się poznać i przyswoić sobie ulepszoną metodę katechizowania.

Wiadomo, że odnośnie do toku nauki rozróżniamy metodę egzegetyczną i naprowadzającą. *Dwutygodnik* omawiał obszerniej w roku 1907 warunki rozstrzygające o tem, kiedy pierwsza, kiedy znów druga powinna być użytą, a zarazem dokonał krytyki metody zarówno egzegetycznej, jak monachijskiej. Obecnie zamierzamy wyjaśnić bliżej i uzasadnić ten rodzaj metody naprowadzającej, jakiej od szeregu lat trzyma się *Dwutygodnik.*

Ustalmy najpierw terminologię.

Według metody egzegetycznej najważniejsze stopnie (z ośmiu) są trzy: wykład, wyjaśnienie i zastósowanie, przyczem pod wykładem rozumie ona czytanie nowej lekcyi z katechizmu. Według metody monachijskiej najważniejszymi stopniami (z pięciu) są znowu: wykład, wyjaśnienie i zastósowanie, ale „wykład“ stanowi jedynie opowiedzenie jakiegoś zdarzenia, względnie jakikolwiek pogląd. Według *Dwutygodnika* głównych stopni (z czterech) jest także trzy: wykład, pogłębienie i zastósowanie, ale *wykład* nie ogranicza się do poglądu, owszem ma także wysnuć zeń definicyę główną. *Pogłębienie* ma ową definicyę dać zrozumieć głębiej, uzasadnić dowodami itp. Tok wspomniany stósuje *Dwutygodnik* nietylko do metody naprowadzającej, ale także do egzegetycznej, gdzie jej zachodzi potrzeba, przyczem uważa na to, by tok myśli w pogłębieniu był zawsze odwrotny, a nie taki jak w wykładzie. Jest to główna cecha, która metodę *Dwutygodnika* wyróżnia od innych rodzajów metody egzegetycznej lub naprowadzającej, a więc także i od metody monachijskiej.

Na wytworzenie tej odmiany wpłynęły względy zarówno filozoficzne jak praktyczne. Jedne i drugie poddaliśmy w swoim czasie pod ocenę I. kursu katechetycznego w Monachium, a powagi uznane na polu filozofii, jak dr. Otto Willmann i dr. Baumgartner (prof. uniw. wrocławskiego), oraz twórcy metody monachijskiej, jak dr. Weber i Stieglitz, nietylko ich nie odrzucili, ale owszem metodę tę zalecili nawet do możliwego zastósowania w wiejskich szkołach bawarskich. Omówimy bliżej owe powody.

Metoda opiera się zasadniczo na prawach psychologicznych, według których człowiek urabia sobie pojęcia. Prawa te powinien nauczyciel znać i dostósować do nich całe nauczanie (met'hodon), bo wówczas dopiero łatwo będzie uczniom wytworzyć sobie w duszy pojęcia, o które się rozchodzi. Osobny dział filozofii, *noetyka*, wykazuje, że człowiek abstrahuje pojęcia z poglądu (cognitio directa), ale pojęcia te nie są jeszcze wyczerpujące. Dla życia praktycznego wystarczają zwykle pojęcia *jasne* co do

zakresu, choć *niedokładne* pod względem treści, tj. gdy zdajemy sobie sprawę z tego, którym przedmiotom owo pojęcie przysługuje, ale nie umiemy powiedzieć jego definicyi, chociażbyśmy ją kiedyś słyszeli i zrozumieli. Rozpatrując się bliżej w uzyskanem w ten sposób pojęciu i porównując je to z innemi pojęciami pokrewnemi, to z poglądem ponownie (cognitio reflexa), dochodzimy nietylko do zapamiętania sobie definicyi, ale nadto znamiona pojęć pojmujemy głębiej, tak każde z osobna wraz z pojęciami nadrzędnemi, jak rozmiary i powody ich skupienia w jedność myślną w danej definicyi. Zaczynamy więc poznawanie od elementarnej syntezy psychologicznej, a uzupełniamy je i pogłębiamy drogą analizy, dążąc ad cognitionem adaequatam, przyczem od czasu do czasu zatrzymujemy się w tym pochodzie myśli i pogłębione pojęcia łączymy znowu drogą syntezy w wyższe całości logiczne, aż wytworzymy sobie jednolity i harmonijny światopogląd Ów światopogląd przebywa w nas fazy tesame: z niedokładnego staje się coraz gruntowniejszym i pomaga nam naodwrót z orlej perspektywy badać i szeregować prawdy wpierw poznane. W ten sposób obydwa wspomniane toki myślne wzajem się dopełniają i zaokrąglają: nauka następna jest rozszerzeniem poprzedniej i naodwrót rzuca na wiadomości poprzednie nowe światło. Prawu temu, wysnutemu z doświadczenia, nikt nie przeczy w zasadzie, o ile chodzi o całokształt wiedzy; dlaczegoż nie mielibyśmy go zastósować także do każdej lekcyi? Twierdzimy zatem, że i lekcya każda jako jednostka metodyczna wtenczas dopiero stanowi całość w sobie zaokrągloną, gdy obejmie toki obydwa: syntezę i analizę, tok naprowadzający i egzegetyczny.

Do pewnego stopnia potrzebę takiego toku podwójnego uznają oddawna wszyscy praktycy, chociaż w teoryi nie zestawiają tego dość jasno i wyraźnie. Czyż filolog bowiem poprzestaje na tem, by z danych przykładów wysnuć regułę gramatyczną? Czyż nie poleca reguły uzyskanej zastósować do nowych przykładów, by w ten sposób dać ją lepiej zrozumieć, a zarazem wćwiczyć w posługiwaniu się nią? Czyż przyrodnik zadowoli się zdobyciem na tle eksperymentów jakiegoś prawa natury, a nie zażąda zastósowania tego prawa do innych wypadków? Czyż katecheta, skoro na podstawie Dekalogu i faktu biblijnego wyrobił w uczniach jakąś zasadę moralną, nie domaga się zaraz zastósowania jej do życia uczniów? Nieinaczej postępuje także matematyk. Praktyka ta, wiekowem doświadczeniem zalecona, stwierdza również potrzebę toku podwójnego w lekcyi, ale zda-

niem naszem tok ów powinien służyć nie do samego jedynie wyrobienia *wprawy* i biegłości w zastosowaniu swej wiedzy, ale także do rozszerzenia i pogłębienia samejże *wiedzy*. Czyż nie mamy w tem racyi?

Użycie staranne obydwu toków myślnych na każdej lekcyi rozszerza, pogłębia i zaokrągla harmonijnie naszą wiedzę, a zarazem nastręcza sposobność do formalnego rozwinięcia nietylko rozumu, ale także poglądu, pamięci, wyobraźni, sumienia, uczuć i woli. Od poglądu bezpośredniego lub wyobraźni zaczynamy bowiem naprowadzanie i wracamy doń niejednokrotnie przy pogłębianiu; pamięć ćwiczymy przez memoryzowanie zdobytej prawdy najważniejszej; uczucie obudzi się nieraz przy tak różnorodnem traktowaniu rzeczy, a wychowawca rozsądny da mu sposób ujawnienia się zaraz na lekcyi lub nawiąże doń co najmniej krótkie a praktyczne zastósowanie moralne; wola zaczerpnie z uczuć, chęci i postanowień, a o możności i łatwości wykonania przekona się z ćwiczeń dodanych. Lekcya pozbędzie się wówczas jednostronności, a obejmie całego człowieka, wpłynie na rozwój wszystkich najważniejszych władz duszy, co pod względem wychowawczym jest rzeczą wagi niemałej. Można to jednak osiągnąć tylko przy wydatnem i konsekwentnem użyciu toku podwójnego, przyczem na pogłębianie więcej nawet czasu wyznaczyćby należało, niż na samo wysnuwanie definicyi z poglądu. Kto o tem nie pamięta, kto wyjaśnienia prawdy nie umie sobie podzielić na owe dwa stopnie zasadnicze, ten kształcić będzie zazwyczaj tylko rozum. Naprowadzanie bowiem, gdy się w niem odrazu ma wyczerpnąć wszystkie znamiona pojęcia, będzie trwało zbyt długo i obejmie tyle szczegółów, iż katecheta nie będzie mógł korzystać z rozbudzonego tu i ówdzie uczucia uczniów, nie będzie mógł wplatać choćby najkrótszych zastósowań moralnych wśród lekcyi, bo one rozprószyłyby uwagę uczniów i utrudniłyby bardzo, a może nawet uniemożliwiły, skupienie całości. Zwykle w takich razach zastósowania moralne odkłada się na koniec lekcyi, gdzie jednak z braku czasu łatwo odpadają, albo też nie robią wcale wrażenia, bo są wypływem jedynie suchego rozumowania, a nie rozbudzonego uczucia. Widzimy w tem jeden z ważnych powodów, dlaczego nauka religii zamało wpływa na życie, a staje się przedmiotem czysto rozumowym.

(D. n.).

Bartłomiej Holzhauser jako katecheta i kaznodzieja.[1]

Holzhauser bardzo się troszczył o naukę katechizmu w swej parafii i innym to zalecał. Życie wiernych musi się oprzeć na fundamencie wiary, bez której nie można podobać się Bogu. jak to wyraźnie mówi św. Paweł.[2]) Bez wiary, bez gruntownej nauki nie pomogą Sakramenta święte, bo je ludzie źle przyjmować będą. Widzimy też, że wielu dość często się spowiada i przyjmuje Komunię św., ale nie widać u nich poprawy. Bez poznania zasad wiary niema mowy o pobożności i życiu chrześcijańskiem, bo zwyczajowe praktyki religijne mogą służyć za płaszcz, osłaniający niewiarę i obłudę. Nasz sługa boży uważał katechizacyę młodzieży za najskuteczniejszy środek do zaznajomienia parafii z zasadami wiary świętej. Nauka religii była więc dlań jednym z pierwszych obowiązków i dlatego niezmordowanie uczył młodzież chrześcijańską.

Przynajmniej raz w tygodniu, w niedzielę, on sam lub który ze współbraci nauczał dzieci i wyjaśniał im prawdy wiary przez półtorej godziny. Zachęcał i dorosłych, aby się przysłuchiwali tym katechizacyom. Nauczał swych parafian z niezrównaną miłością i łagodnością — żadna trudność go nie zrażała, nie tracił nigdy cierpliwości, lecz z ojcowską łagodnością wpajał w serca dziatwy i młodzieży prawdy wiary naszej świętej, naukę obyczajów, zamiłowanie cnoty i wstręt do występków. Oprócz nauk, które się przez cały rok odbywały, w wielkim poście przysposabiał codziennie wiernych do spowiedzi i komu-

---

[1]) Bartłomiej Holzhauser, założyciel zgromadzenia księży świeckich wspólnie żyjących, należy do najwybitniejszych postaci XVII. stulecia w Kościele katolickim. Urodził się w roku 1613 w Laugna, wiosce szwabskiej, niedalego Augsburga. Ojciec jego był wiejskim szewcem. Dlatego Bartłomiej wśród nędzy wyrósł, ukończył szkoły i został księdzem. W młodzieńczych latach jaśniał licznemi cnotami, a jako kapłan był prawdziwie solą ziemi i światłem nie tylko dla Niemiec, lecz i dla Polski, gdzie jego Zgromadzenie księży wspólnie żyjących rozwinęło się w kilku dyecezyach. Sam Holzhauser był przez pewien czas kanonikiem proboszczem w Tittmoning, następnie wikaryuszem generalnym w Tyrolu i proboszczem w Leoggenthal, wreszcie przybył na zaproszenie elektora arcybiskupa moguckiego do Bingen nad Renem. Otoczony czcią ludu, przyjaciel książąt świeckich i biskupów, uwielbiany przez wszystkich, zakończył świątobliwy żywot dnia 20. maja 1658 r. Artykuł niniejszy jest wyjątkiem z obszerniejszej pracy, która się pojawi później o życiu, pracach i pismach Holzhausera.

[2]) Żyd. XI, 6.

nii wielkanocnej, a zwłaszcza starał się o dobre przygotowanie dziatwy do pierwszej Komunii. Ponieważ z dalekich wiosek i przysiołków nie mogli ludzie przychodzić, posyłał tam swoich współpracowników na katechizacye. Sposób jego nauczania świadczy o wielkiej roztropności i praktyczności, łączy jasność z gruntownością.

Usadzał dzieci w dwóch szeregach ławek, po prawej stronie chłopców, po lewej dziewczęta i używał wszelkich środków, aby w czasie nauki panował spokój i skromność chrześcijańska. Po przeżegnaniu odmawiał z dziećmi głośno i powoli Ojcze nasz, Pozdrowienie anielskie, i Skład Apostolski. Przez częste powtarzanie pragnął utrwalić w pamięci dziatwy te modlitwy, by ich nigdy nie zapomniały. Następnie odpytywał ustęp katechizmowy, przerobiony na poprzedniej lekcyi i wykładał dalej. W końcu odmawiał dziesięcioro przykazań bożych, przykazania kościelne i Salve regina, naturalnie w języku ojczystym. Uczniów dzielił na 3 kategorye. Do pierwszej należeli najwięcej rozwinięci, do drugiej średnio, a do trzeciej dzieci najmłodsze, które nic nie umiały. Uczniowie pierwszego oddziału odpowiadali na wszystkie pytania. Dzieci drugiego i trzeciego oddziału uczyły się tylko najważniejszych prawd wiary. Najmłodsze, które nie mogły nic pojąć trudniejszego, uczyły się znaku krzyża świętego i najgłówniejszych modlitw. Te oddziały budziły w dzieciach szlachetne współzawodnictwo, bo zdolniejsze i pilniejsze przechodziły do wyższego oddziału. Krótkie opowiadania wplatał do nauki, ale nie używał ich za często, aby nie tracić przez to czasu potrzebnego na przerobienie ważniejszych rzeczy. Przykłady brał z Pisma św. i z aprobowanych książek. Unikał rzeczy spornych, mało pożytecznych, a kierował uwagę dziatwy na istotne. Używał często porównań i tym sposobem ułatwiał dzieciom i ludowi zrozumienie rzeczy nadprzyrodzonych.

Na sześć rzeczy zwracał uwagę katechetów. Po pierwsze w spojrzeniach, słowach i ruchach mieli unikać wszelkiej surowości, któraby budziła bojaźń. Zato mieli się starać o minę łagodną, wesołe oblicze, aby się dzieci ośmielały i nabrały zaufania do katechety. Nakazywał przemawiać z miłością i łagodnością, jak to zwykły matki czynić. Ta dobroć miała być wyrazem szczerej miłości ku dziatwie. Powtóre bardzo rzadko kazał używać nagany, a zato często dawać pochwały, aby się dzieci nie odstraszały, ale przeciwnie zachęcały do pilności i uwagi.

Po trzecie nie pozwalał okazywać większych względów dzieciom zdolniejszym i milszego wyglądu, lecz polecał zająć się pilnie dziećmi upośledzonemi, które potrzebują więcej opieki i serca Po czwarte przy rozdzielaniu nagród mieli uwzględniać jedynie zasługi i strzedz się zbytecznej hojności, bo częste wynagradzanie traci urok w oczach dziatwy.

Po piąte w każdą niedzielę miał katecheta zwrócić uwagę na dziecko, które przyszło po raz pierwszy do kościoła i miał się odezwać do niego w sposób zachęcający i dać maleńką nagrodę, bo inaczej mogłoby się zniechęcić, a i rodzice możeby go już nie przysłali, gdyby katecheta wcale na nie nie zwrócił uwagi i nie kazał mu się przynajmniej przeżegnać. Wreszcie po ukończeniu katechezy miał się zwrócić do dzieci najmniejszych, zapytać je o Osoby Boskie, wspomnieć o trzech najważniejszych łaskach bożych: stworzeniu, odkupieniu i poświęceniu.

Tak postępował Holzhauzer z dziećmi i to polecał czynić kapłanom, bo to droga do zjednania sobie rodziców, obudzenia w sercach dzieci przywiązania do Kościoła i sług Jego. Dziecko dobrze wychowane, po burzach młodości, choćby nawet chwilowo zeszło na bezdroża, powróci znowu na drogę cnoty i pobożności. Nietylko gorliwie nauczał dzieci, lecz także troskliwie zajął się dorosłymi. W parafii zastał wielkie nieuctwo, ale przez kazania oświecił lud, usunął ciemnotę i zabobony, pociągnął go do Boga i praktyk pobożnych. Mówi przeto jego towarzysz, Jerzy Gindel: „Kazania jego ożywione duchem gorliwości i roztropności, przynosiły wspaniałe owoce i powodowały dziwne nawrócenia. Ludzie, a zwłaszcza starzy, stojący nad grobem, spowiadali się z całego życia. Dawne grzechy i nadużycia ginęły, a za głębszem poznaniem prawd wiary szła zmiana obyczajów i parafia nową przybierała szatę“.

Wychodził Holzhauzer z tej zasady, że przez oświecenie rozumu trzeba dążyć do podboju serca i ogrzania woli miłością bożą. Ogniste mowy i kazania wnet przebrzmią, jeżeli się rozum nie oświeci. Dlatego mówi Pan Jezus: „A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego i któregoś posłał, Jezusa Chrystusa“. [1]) (C. d. n.) *Ks. Dr. J. Górka.*

---

[1]) Jan XVII, 3.

Refleksye z podróży do Palestyny.

Konstantynopol.

Despotyzm imperatorów wschodnich wyzyskiwali zręcznie dla swoich celów przebiegli heretycy, jak również i ambitni patryarchowie Carogrodu, szczególnie Focyusz i Cerularyusz, pozujący na Papieży Wschodu, aż wszeszcie doprowadzili do rozdwojenia Kościoła wschodniego od Rzymu Dotąd ono trwa i niema nadzieji, czy się kiedy skończy. Wszelkie bowiem usiłowania, czynione z obu stron, szczerze ze strony Rzymu. nieszczerze zaś ze strony Greków i to zwykle pod naciskiem niepomyślnej sytuacyi, spełzły na niczem.

Takie myśli nasuwały mi się na widok Stambułu. Jedne jak fala odbita odchodziły, a inne znów jak fala powrotna wtłaczały się do głowy. Dumałem jeszcze o potężnych ongi cesarzach wschodnich, o ich dumie nie mającej granic, o ich dążeniu przywłaszczenia sobie władzy papieskiej i uosobieniu jej w patryarchach swej stolicy, by w ten sposób paraliżować wpływ Papieży Zachodu.

Rozmyślałem o ich intrygach politycznych i kościelnych i wreszcie o upadku ich państwa.

Dumałem o objęciu spuścizny po nich, po krótkiem istnieniu cesarstwa łacińskiego i krótkich jeszcze rządach greckich, przez Turków w wieku 15-tym.

Uprzytomniam sobie, jak musiał być strasznym dla Greków ów dzień, w którym Turcy zajęli Carogród. Był to dzień 29 go maja r. 1453.

Mahomet II, przeciąwszy dowozy żywności morzem dla Greków, podstąpił pod Konstantynopol. Wprowadził on część okrętów do portu Złotego Rogu, poczem przypuścił walny szturm od strony zachodniej. Top-Kapu, czyli brama działa, została zniszczona działem Orbana. Turcy wdarli się do miasta. Broniło go głównie te kilka tysięcy bojowników, którzy przybyli z Zachodu; Grecy niebardzo opierali się napadowi nieprzyjacielskiemu, bo nie podzielali wcale wojennego zapału cesarza. Nastąpiła teraz krwawa walka. Cesarz Konstantyn XI. zginął, walcząc mężnie do końca. Turcy zostali panami miasta. Nie oszczędzali oni teraz nikogo, ani starców, ani kobiet, ani dzieci. Jeżeli wielu z nich w sile wieku oszczędzono, to uczyniono to dlatego, by ich później drogo odsprzedać jako niewolników.

Syty krwi chrześcijańskiej, Mahomet II., zwycięzca Greków, wjechał na koniu do kościoła św. Sofii (kościół poświęcony odwiecznej Mądrości, drugiej Osobie Boskiej) i dotknąwszy się ręką zbroczoną krwią ludzką ścian kościoła, oddał go na użytek kultu muzułmańskiego. Opowiadają, że właśnie w czasie wtargnięcia Turków do kościoła „Aja Sofia“ odprawiał w nim ksiądz pewien Mszę św. Widząc, co się dzieje, przerwał św. Ofiarę i uszedł do kaplicy; mur się za nim zamknął; otworzy się znów, gdy chrześcijanie wypędzą Turków z Konstantynopola. Wtenczas kapłan powróci, by skończyć przerwaną Mszę św.

Zamyślony patrzyłem jakiś czas na Aję Sofię; z niej przeniosłem wzrok na inne dżami'e (meczety wielkie), jak dżami Jeni, Osmana, Bajazeta i inne. Cały las kopuł wznosi się nad płaskiemi dachami domów tureckich, świadcząc wymownie, że tu inny mieszka naród, mający inne zwyczaje i obrzędy religijne, inną kulturę od narodów europejskich.

Siedmset meczetów, a do tego 250 klasztorów derwiszów (zakonników tureckich), to zaiste wymowna cyfra, świadcząca, że Konstantynopol to jedno z najwięcej wyznaniowych miast świata! Jeżeli do tego dodam cyfrę 300 kościołów chrześcijańskich, to jeszcze dobitniej stwierdzę prawdziwość mego wyżej wypowiedzianego twierdzenia.

Mieszkańcy miasta, około 1,250 000 [1]) (wliczając w to liczbę mieszkańców miasta Skutari), są tedy dosyć dobrze obsłużeni duchowo. Mimowoli stanęła mi na widok kopuł, zdobiących meczety, na widok Turków, obok mnie się przesuwających, w pamięci fanatyczna postać Mahometa († 632 po Chr.). Z nią zaś cisnęło się do mej głowy pytanie: czemu przypisać szybkie rozszerzenie się na wschodzie i południu religii przez niego założonej? Był on wprawdzie miłej powierzchowności i zdolny, lecz niewykształcony i epileptyk! Jak mógł skupić taką masę ludów około swego systemu religijnego i zagrzać je do zwycięskich walk z chrześcijanami, kulturą wyższymi nad muzułmanów?!

Odpowiedź na to pytanie mieści się, sądzę, w tem, że Mahomet poznał doskonale właściwości ludów wschodnich i umiał odpowiednio do nich dostroić system religijny. Właściwościami temi jest bujna fantazya, zmysłowość, oraz awanturniczość i junactwo. W tę strunę uderzył, na tem oparł swój Koran (zbiór prawd dogmatycznych i obyczajowych) i pozyskał dla niego miliony ludzi. Miliony te skupił do walki za Allaha, jego prawo i pierwszego proroka, za jakiego się sam ogłosił. Miliony te sfanatyzowane, zapalone z jednej strony obietnicą raju zmysłowego, z drugiej zaś zionące nienawiścią do giaurów, stanęły, z lekceważeniem swego życia, do walki i zwyciężyły. Dopuścił zaś do tego wyniku walki Bóg, by swe plany przeprowadzić

„Islamizm — powiada w swej historyi powszechnej Kościoła katol. X. Hergenröther — działał na chrześcijaństwo burząco i rozkładowo. Mimo to spełnił on poważne posłannictwo w planie bożym. Stanowić on miał najpierw karę na zwyrodniałych chrześcijan, zwłaszcza na wschodzie, których upadek moralny, rozdwojenia religijne i poniewieranie rzeczy świętych przez władzę państwową, utorowały mu drogę do zwycięstw. Dalej przygotowywał on niewątpliwie oświatę wśród narodów najdzikszych, zwłaszcza Afryki, które podnieść się miały z bałwochwalstwa do monoteizmu, a przy nizkim nadzwyczaj poziomie swej kultury i przewadze zmysłowości obyć się nie mogły bez tego stopnia przejściowego. Prawdopodobnie też roz-

[1]) Zob. Hickmann. Geograf. statistischer Taschenatlas.

szerzenie się i panowanie islamu, który jak klin wbił się pomiędzy zachód chrześcijański a daleki wschód azyatycki Chin i Japonii, służyć miało do duchowego odgraniczenia i za pewien rodzaj kwarantanny dla tych narodów wschodnio-azyatyckich. Narody te otrzymałyby w przeciwnym razie naukę chrześcijańską, jedynie zeszpeconą i sfałszoną przez odszczepieńców i heretyków, przedewszystkiem przez monofizytów i nestoryanów. Dzięki jednak islamowi, zostały one oddzielone od tych heretyków i zachowane dla lepszych czasów, w których powiać mogły czystsze i zdrowsze prądy.

I zachodnie jednak narody obudziły się ze swej gnuśności i lenistwa i walka z nową potęgą popchnąć je miała do wyższego rozwoju, jak się to okazało w Hiszpanii.

Kościół wreszcie doczekać się miał nowego, choć późnego tryumfu przez zgnębienie islamu i okazać swą stałość w długiej i uciążliwej walce".

Tak stałem zadumany nad przeszłością i teraźniejszością Konstantynopola. Tak stałem wpatrzony w historyę tego narodu, który jest obecnie panem tego miasta, aż dopiero wołanie mego kolegi, że byłby czas opuścić już most, wyrwało mię z zadumy i zapatrzenia się. Idę tedy, by coś innego godnego widzenia zobaczyć. Chodź ze mną czytelniku, daj rękę, oprowadzę Cię po Konstantynopolu. Oprowadzenie to nie będzie wprawdzie systematyczne, gdyż nie miałem spanosa (przewodnika), oraz musiałem w zwiedzaniu miasta ulegać kaprysom zmiennej tu bardzo w marcu temperatury, jednak będzie możliwie dokładne. Zachowaj jednak głęboko w duszy czar i urok, jakiegoś doznał na widok Konstantynopola, byś go się nie pozbył przy szczegółowem jego zwiedzaniu. Natrafisz bowiem na taki brud na ulicach i niechlujstwo, na taki karkołomny bruk i obskurne chodniki, jakie możesz oglądać w jakiej ostatniej naszej mieścinie! To zaś może Cię pozbawić owego pięknego nastroju, w jaki Cię wprawił widok terenu, na którym się rozsiadła królowa stolic.

Opuściwszy most, skierowałem swe kroki na prawo w ulicę długą Galaty.

Dla zrozumienia rzeczy muszę dodać, że teren, na którym wznosi się miasto Franków, jest dobrze górzysty. U podnóża tej góry rozsiadła się w kierunku południowo-zachodnim i południowo-wschodnim dzielnica Galata. Wyższą część góry objęła dzielnica Pera, jedna z najpiękniejszych i najokazalszych dzielnic całego Konstantynopola. Kończy ona się w górze przedmieściami St. Dimiter i Pancaldi. Otóż opuszczając most nowy na Złotym Rogu z powrotem od Stambułu, zdąża się, kierując się ku stronie prawej, na szeroką i długą ulicę Galaty, biegnącą prawie równolegle do Złotego Rogu. Przypiera ona do samej przystani Złotego Rogu. Tu zawijają okręty wielkie i małe, towarowe i pospieszne, a także i wojenne. Powiewają z nich flagi najrozmaitszych państw i państewek. Tu także mieszczą się ajencye towarzystw okrętowych i zagranicznych. *Ks. dr. St. D.*

---

*

„Żywoty Świętych“ do rąk młodzieży!

Przykład działa skuteczniej niż nauka,
bo człowiek nie uważa tego za trudne,
co widzi, że inni czynią“.
Św. Ambroży.

Żywoty Świętych, czytane w młodości, niezwykłe wrażenie czynią na niezepsutą duszę dziecięcą. Zostają po nich w pamięci szczegóły na całe życie, rozpoczyna się jakby jasna smuga łask, osobliwych dobrych myśli, wzniosłych natchnień i porywów do wypełniania słów: „do wyższych rzeczy stworzony jestem“.

Ze „Wspomnień z młodości“ *K. Brodzińskiego* dowiadujemy się, że mieszkał on w pobliżu Lipnicy, gdzie urodził się błog. Szymon, sławny w zakonie Bernardynów. Ten Święty, który uczniom swoim bosemi nogami po węglach chodzić kazał i licznymi cudami zasłynął, żywo zajął wyobraźnię młodziutkiego Brodzińskiego i zwrócił jego umysł w szczególny sposób ku religii. Zwrot ten wzmógł się jeszcze więcej, gdy chłopiec znalazł pomiędzy szafami „Żywoty Świętych Polaków“. „Po stodołach i strychach — pisze Brodziński — czytałem to dzieło i nie żartem myślałem o życiu świątobliwem“. Zdarzenie to wskazuje na wartość pedagogiczną „Żywotów Świętych“.

Także J. U. *Niemcewicz*, pisząc niektóre szczegóły z młodości, wspomina: „Pamiątki wielkiego nabożeństwa Rodziców moich silnie w umyśle moim tkwiły“. Następnie szczegółowo kreśli postać świętą ks. Obłoczyńskiego, Dominikanina, którego obraz niezatarty został w jego duszy. Gdybyśmy mieli wiele szczerych „Wspomnień z młodości“, znaleźlibyśmy prawie zawsze ślad wrażeń dodatnich, które pozostawały w duszach z czytania „Żywotów Świętych“, lub z poznania świątobliwych ludzi.

Należy tę prawdę wykorzystać w nauczaniu religijnem. W dzisiejszych czasach, gdzie trzebaby być św. Tomaszem z Akwinu i św. Franciszkiem z Assyżu w jednej osobie, aby podołać zupełnie obowiązkom katechety, aby sprostać wszystkim żywiołom przeciw nam walczącym, wrogom religijnej duszy młodzieży — szukać musimy najtrafniejszych środków wychowania religijnego. Jedną z takich krótkich dróg do naszego celu byłyby dobrze urządzone biblioteki katolickie młodzieży (szkolne i prywatne). Złą książką psuje się uczeń — wrogowie wiary umieją wykorzystać ten wpływ złej książki — a ileż my uczyniliśmy dla rozszerzenia dobrych dzieł między uczniami?

Wśród książek, stojących na straży wiary i moralności młodzieży, może pierwsze miejsce, dla swego wpływu, zajmują życiorysy Świętych, odpowiednio napisane. Przepięknie o tym wpływie pisze *ks. Skarga* we wstępie do swoich „Żywotów Świętych“. Oto jego niektóre słowa: „Patrzajże na te Święte, czytając ich żywoty: rozmiłujesz się cnoty ich

i zatem się u tego ognia zagrzejesz i do takiej się roboty, w jakiej oni pracowali, puścisz... Nabędziesz i przyczynisz sobie mądrości i rozumu do zbawienia i życia pobożnego, w tych świata tego ciemnościach i błędach przemieszkiwając... Z takiego czytania umocnisz się w wierze... Nie słowy cię namawiają, ale działaniem i czynieniem...“

Te ostatnie słowa wyjaśniają główną przyczynę ogromnego wpływu, jaki wywiera czytanie życiorysów ludzi świętych. Żywoty Świętych to zbiór wspaniałych przykładów. Skuteczniejszy jest przykład niż nauka, powiada *św. Ambroży* w zdaniu na początku przywiedzionem. Pedagogika mówi obszernie o wartości wychowawczej przykładu. Dobre wypisy szkolne, zwłaszcza dla niższych klas, składają się w znacznej części z przykładów z życia zacnych wielkich ludzi. *Klementyna z Tańskich Hofmanowa*, autorka wielu dzieł z przykładami dla dzieci, pisze w tej sprawie: „Jest w pięknych przykładach jakaś zbawienna zazdrość; zgłębiając czyny, zamiary, chęci człowieka dla dobra drugich żyjącego, powstaje w nas odpowiednie sercu jego uczucie, wzbudza się pragnienie naśladowania go ile możności... Ludzie cnotliwi podwójnem życiem na tej ziemi żyją, żyją krótko ale dzielnie w dobrem, które sami przez siebie bezpośrednio czynią i żyją wieki w dobrem, do którego zachęcą, pobudzą“.

Umysł dziecinny jest bardzo wrażliwy na przykłady, a ku temu pomagają wyborna pamięć u dzieci i zmysł naśladowczy. Już *Andrzej Frycz Modrzewski* w dziele: „O poprawie Rzeczypospolitej“ upomina rodziców: „Potrzebną by też rzecz uczynili rodzice, gdyby wystawianiem cnoty a przypominaniem przykładów dawali pobudkę dziatkom do dobrego, póki jeszcze młody rozum jest czysty, złemi myślami nie splugawiony“. Przodkowie nasi wiarę w życie swe wlewali przez czytanie w dni świąteczne „Żywotów Swiętych“ ks. Skargi.

Ustawy zakonne nakazują braciom czytanie martyrologium. W statutach związku „Promienistych“, zawiązanego w Wilnie (1820 r) przez Zana i Mickiewicza, w punkcie siódmym jest taka uwaga: „Chcesz być cnotliwym? Zapatruj się na sprawy wielkich cnotami ludzi, abyś sposobił się czuć szlachetnie“. I czyż nie stał się n. p. Mickiewicz człowiekiem na wskróś szlachetnym?

Żywoty Świętych uczą „bez dźwięku słów, bez potyczki dowodów“. One nie są jako słowa, które mogą brzmieć a ducha nie dawać.

Dziś brak charakterów silnych. Charakter jest to stałe niezachwiane podporządkowanie woli i czynów pod praktyczne, długiem myśleniem i doświadczeniem nabyte zasady. Do charakteru niezłomnego trzeba jasnych, stałych zasad. My Polacy mamy usposobienie skłonne do braku zasad, lubiące zachcianki raczej niż normy niezłomne. Usposobienie to jest wielką przeszkodą do wyrobienia stałego charakteru.

Żywoty Swiętych mogą tu oddziałać leczniczo, bo ukażą młodzieży mężów zasad, charaktery silne, nieugięte podziw budzące!

Katolicy, szczczególnie w Polsce, stracili poczucie łączności wiary z życiem. Wiara dla wielu (z braku myślenia, rozmyślania) nie jest zasadą życiową, ale tradycyą poszanowania godną, upiększeniem życia, pieczęcią staroświecką, rodzajem szyldu. Weźmy n. p. pod uwagę, jakie jest wśród warstw niższych poszanowanie cudzej własności lub sławy, a wśród warstw wyższych poczucie obrony Kościoła! Dlatego to Sienkiewicz pisze w ankiecie „Przeglądu powszechnego“: „Naród nasz w olbrzymiej swej większości szczerze religijny, stoi jednak pod względem etycznym na stopniu bardzo nizkim w porównaniu z ludami zachodniej Europy... Jest rzeczą wielokrotnie zauważoną, że nawet ci chłopi, którzy na każdym kroku rozmijają się z przykazaniami Boskiemi i kościelnemi, wierzą jednak, uczęszczają do kościołów i praktykują. Dowodzi to niewątpliwie faktu, że wiara ich jest martwa, mechaniczna...“

Wprowadzenie zwyczaju czytania Żywotów Swiętych wiele przyczyni się do zmniejszenia liczby katolików „z metryki“, którzy będąc tylko z metryki i ślubu katolikami, uważają się za dobrych katolików. Żywoty Świętych jasno bowiem wskazują, że religia ma stać się częścią integralną duszy, że ma być w życiu a nie tylko w katechiźmie, że jej przeznaczeniem jest być zasadą, a nie czczą formą. (D. n.).

Mkł.

Z okazyi dzieła J. Moszczeńskiej

„Zasady wychowania“ — uwag kilkoro.

Na półkach księgarskich ukazała się w bieżącym roku książka J. Moszczeńskiej p. t. Zasady wychowania. Nie mamy zamiaru wdawać się na tem miejscu w ocenę tej książki, dotknąć musimy atoli jednej żywotnej bardzo kwestyi, by nietylko sprostować mylne poglądy Autorki w tej sprawie, ale ponadto zaprotestować przeciw podobnemu załatwianiu rzeczy przez osoby niekompetentne i niepowołane i nie dopuścić do swobodnego rozszerzania się nie tyle prądów i poglądów, bo temu zapobiedz trudno, jak raczej zarzutów nieuzasadnionych, a na mylnych opartych podstawach.

Mamy na myśli sprawę etycznego wychowania młodzieży. Zbyt znaną jest ważność wychowania pokolenia młodego dla przyszłości całego społeczeństwa, by ją trzeba było uzasadniać; zgodzi się też niewątpliwie każdy ze zdaniem, że nie sama wiedza, ale także — i to głównie — charakter przyszłych obywateli, a więc nie tyle wykształcenie, jak raczej wychowanie — główną pod tym względem odgrywa rolę.

Trafnie bardzo scharakteryzowano wychowanie jako wpływ człowieka na człowieka w tym celu wywierany, by z niego zrobić człowieka. Ponieważ więc wychowują ludzie, i ponieważ wszyscy wychowawcy chcą pupilów swych wychować jak najlepiej, przeto nie ulega wątpliwości, że:

1) Pogląd na świat i życie, zasady i przekonania wychowawców muszą wpłynąć na wychowanków.

2) Dla dobra powierzonych swej opiece milusińskich, każdy wychowawca poświęci wszystko, nawet swe ideały, jeźli się przekona, że one mogą wychowankom przynieść zgubę.

Stąd wynika, że należy dobrze rozważyć podstawy, na których chce się oprzeć cały system wychowania moralnego, że w tej sprawie nie można darować nikomu ani ignorancyi, ani lekceważenia, ani też pewnego rodzaju uporu i zatwardziałości wobec krytyki i argumentów etycznych; natomiast ze względu na dobro młodego pokolenia można wymagać i trzeba domagać się od każdego, by bez uprzedzenia, a troskliwie rozważył wszelkie pro i contra odnoszone do zasad etycznych, bez względu na to, czy mu to przykrość sprawia, czy nie, i te przyjął, które rozum, a nie uprzedzenie, jako jedynie słuszne i uzasadnione wskaże.

Przypatrzmy się tedy poglądom, jakie Autorka w tej sprawie w powyższej książce rozwija. [1])

1) „Moralność jest pojęciem nawskróś społecznem, tylko przy powstaniu społeczeństw zrodzić się mogła i poza życiem wcale nie istnieje. Wszelkie przenoszenie zasad moralnych poza obręb świata ludzkiego może mieć tylko znaczenie analogii i jak każda analogia w ściślejszem zastosowaniu chybia, stwierdzając słuszność przysłowia: comparaison n'est pas raison“. (Str. 178).

2) „Moralność jest wykwitem cywilizacyi, jest niezbędnym warunkiem społecznego życia, z nim razem rodzi się, rozwija i ginie“ (ibidem).

3) „Nie łudźmy się, aby dzieci przejąć się mogły temi zasadami etycznemi, które my na każdym kroku gwałcimy, choć je ustami wyznajemy. Przejmą one najwyżej fałsz i rozdźwięk naszego własnego życia“.

„Prawa etyczne, którym służymy czynnie, staną się w ich oczach czemś tak niewzruszonem i niezmiennem jak prawa przyrody, wykroczenia przeciw nim czemś nie dającem się pomyśleć, a tem mniej wykonać, gdyż wszystkie od urodzenia zakorzenione nałogi popychają w stronę przeciwną“ (249).

4) „...Stworzyć system wychowania znaczy tyleż, co zbudować zasady życia i wiernie się ich trzymać. Im wyżej pojęta etyka przeni-

---

[1]) Przeprowadziliśmy rozmyślnie paginacyę zdań poszczególnych dla łatwiejszej oryentacyi. (Dop. Rec.).

kać będzie te zasady, im ściślej one w praktyce będą wykonywane, tem silniej panować będą nad świadomością dziecka i wolą jego kierować“ (249).

5) „Przyzwyczajenie ma być punktem wyjścia, lecz nie koroną wychowania moralnego. Stałość nie znaczy tyle, co nieruchomość, a zarówno etyka ogółu, jak etyka jednostki powinna nosić w sobie zaród dalszego rozwoju“ (250).

6) „Nie zapominajmy nigdy, że te pojęcia dobra i zła, które my im (tj. dzieciom) zaszczepiamy, to są tylko dzisiejsze pojęcia, wystarczające na obecną chwilę, a już jutro domagać się będzie od nich pojęć szerszych, do których one dorosnąć, lub same je stwarzać muszą.. To tylko powinno być przedmiotem stałych prawideł, tylko to powinno być jasno i niezmiennie skodyfikowanem, co ma istotną, nie przemijającą doniosłość i wagę“ (251).

7) „Istnieje coś wyższego, niż cała etyka dzisiejsza, a mianowicie etyka nowa, którą dzień jutrzejszy ma stworzyć. Gdy przykład, przyzwyczajenie, stałość prawideł, zrobią swoje i wytworzą w dziecku pewną sumę pożytecznych nałogów moralnych, gdy dzięki wychowaniu dziecko przyswoi sobie elementarz naszej obecnej moralności, trzeba przejść z niem do wyższej klasy: zdążać do samodzielnego opanowania przyswojonego poglądowo materyału moralności. Niechaj się uczy rozważać, rozróżniać, namyślać, wahać i pytać, wątpić i szukać. Niechaj zrozumie względną wartość istniejących norm obyczajowych, niechaj się wtajemniczy w kolejne przemiany, jakim one w ciągu dziejów podlegały i niech znajdzie w sobie siłę do wyzwolenia się z pod wpływu suggestyi i przykładu, jeżeli jego zmysł etyczny zdobędzie nowe prawdy i nowe wartości... Przy ścisłem trzymaniu się pewnych naczelnych zasad, musi dziecko umieć wyłamać się z mniej ważnych, choć ogólnie przyjętych zwyczajów, rozróżniać rzeczy wielkiego znaczenia od rzeczy stosunkowo mniej doniosłych“ (253—254).

8) „Zwolna w miejsce zewnętrznego przymusu, przykładu, suggestyi i zwyczaju, niechaj znajdą moralne oparcie wewnątrz siebie, w swem własnem dojrzałem sumieniu“ (254).

9) Szlachetne uczucia, które staramy się w dzieciach rozwijać, zdrowe zasady moralne, które słyszą, widok czynów będących ich wcieleniem, wreszcie osobiste nawyknienie do kierowania się niemi w życiu, składają się na jasne i silne wyobrażenie dobra, które stanowi to, co sumieniem nazywamy. Nie jest to żaden wrodzony, a nieomylny głos wewnętrzny, którymby każdy człowiek na równi był przez naturę obdarzony, lecz owoc wychowania. Jeżeli sumienie nam coś nakazuje, to znaczy, że przykrość nam sprawia poczucie sprzeczności między naszemi stałemi zasadami i nawyknieniami, a naszym postępkiem.

Przełamywanie zasad znanych i uznanych, do których jednak nie przywykliśmy w życiu, nie wywołuje bynajmniej wyrzutów sumienia“ (str. 285).

10) „Świadomość dobrego i złego nie jest nam dana z przyrodzenia, ani też nie może być udzielona w ciągu jednej lekcyi... Wyuczenie się na pamięć dziesięciorga przykazań zupełnie nie przeszkadza do sprzeniewierzenia się im codziennie po 30 razy. Nie dosyć wiedzieć, co się złem nazywa, trzeba to jako złe odczuwać“ (246).

11) Czysto teoretyczna znajomość zasad i przepisów moralnych może pozostać zupełnie bez wpływu na charakter człowieka, jeżeli jego uczucia nie przybierają zgodnego z etyką kierunku, a wola nie wyćwiczy się w służeniu pojęciom dobra i sprawiedliwości.

Można doskonale umieć na pamięć przykazania, cnoty, uczynki miłosierne, a być bardzo złym człowiekiem... (276—277).

12) „Nauka religii przedstawia dla wychowania moralnego pewne niebezpieczeństwo, w którem mało kto się orjentuje. Budzi ona mianowicie wiarę w działanie zewnętrznych, nadprzyrodzonych środków i w praktyce prowadzi do zaniedbania środków naturalnego psychicznego oddziaływania“.

„Może właśnie ciężkie zaniedbanie moralnego wychowania u nas, w znacznej części przypisać należy złudzeniu, jakiemu podlega ogół wierzący w ścisłą zależność moralności od religii. Dziewietnaście wieków istnienia chrześcijaństwa, a w szczególności dzieje naszego narodu, w którym epoka największego religijnego zapału była zarazem epoką moralnego upadku, powinny były dostatecznie wyświetlić bezsilność religii w tym kierunku. Tak jak silna wiara ludu w opiekę Opatrzności wywołuje jego nieufność w środki zapobiegania nieszczęściom, niewiarę w dezynfekcyę i środki antyseptyczne, w medycynę, hygienę, w konduktory itp., tak silna wiara we wpływ religijny nauk i praktyk osłabia naszą wiarę w pedagogiczne środki naukowego udoskonalenia i wstrzymuje postęp duchowej kultury“ (277).

13) „Lepiej jest, gdy dziecko cnót ani grzechów wyliczać nie umie, lecz cnoty pełni, a grzechów się wystrzega, niż, gdy się dzieje przeciwnie. Lepiej nawet wogóle, by pełniąc cnoty nie umiało ich nazywać, by podzielać się tem, co ma, z uboższym od siebie, nazywało przyjemnością, a nie miłosierdziem, by kochało i czciło ojca i matkę nie na skutek przykazania bożego, lecz skutkiem ich własnej umiejętności rozbudzenia tych uczuć i zasługiwania na nie, niż gdyby stosując się do przepisów katechizmowych, obliczało swe wobec niebios zasługi i stokrotne nagrody, jakie je w przyszłem życiu czekają“ (278).

14) „Jeżeli kary i nagrody uznajemy w wychowaniu moralnem jako ostateczność, którą tylko wyjątkowo stosować należy, opierając

całość udoskonalenia na innych trwalszych i wyższych pobudkach, nie można zgodzić się na oparcie całej etyki na pojęciu kar i nagród pośmiertnych, utrzymuje to bowiem moralność ogółu na poziomie niższym niż ten, do którego on może i powinien dorastać“ (278).

15) Wychowanie powinno mieć na celu nie tylko bierne przelanie w dzieci całego zasobu spółcześnie obowiązujących pojęć etycznych, lecz do uzdolnienia ich do wyemancypowania się z pod ich władzy i wytworzenie pojęć etycznych nowych, moralności jutrzejszej.

Z tego punktu widzenia opieranie wychowania moralnego na religii jest poprostu niedopuszczalne. Wiąże ono bowiem zasady etyczne z dogmatycznymi poglądami i jest takiem samem unieruchomieniem sumień, jak nauka religii znieuruchomieniem umysłów (278).

16) „Opieranie zasad etycznych na pojęciach dogmatycznych stwarza dla nich bardzo kruchy i na ruinę skazany fundament. Rozwój umysłu burzy więzy dogmatyzmu, a wraz z nimi opada budowa charakteru, jeźli nie tkwi korzeniami swymi głębiej, w uszlachetnionej przez wychowanie naturze dziecka. Wytwarza się stąd błędne koło“.

„Nie można umysłom podawać prawdy naukowej, gdyż ta podkopuje wiarę, z upadkiem zaś wiary upada moralność, dążenie do prawdy: jedno z najszlachetniejszych dążeń natury ludzkiej staje na zawadzie dążeniu do dobra. Dylemat rozwiązuje się bardzo łatwo, skoro tylko uznamy, że ani moralność oparta na religii nie jest jedyną, którą dziecko przyswoić sobie może, ani nawet najlepszą. Przeciwnie pozbywszy się rutyny, można wytworzyć oparcie znacznie pewniejsze i głębsze dla znacznie wyższej etyki niż ta, którą wyrażono w X przykazaniach Mojżesza i naszych katechizmowych naukach“ (278—279).

17) Najważniejszą zdobyczą, jaką przez emancypowanie moralnego wychowania z pod nauki religii osiągniemy, jest wprowadzenie prostoty, harmonii, ścisłej łączności z życiem w tym dziale wychowania, odrzucenie dwulicowości nieuchronnie wynikającej z teoretycznego wyznawania zasad, których w życiu zastosować bądź to nie można, bądź też nie należy, gdyż są w obecnych warunkach niewykonalne, przestarzałe, albo zbyt barbarzyńskie i dla duszy spółczesnego człowieka bez znaczenia“.

To są mniej więcej ważniejsze „zasady“ podane przez Autorkę. Jestto — jak widzimy szereg pustych słów, frazesów bez treści, swego czasu przez szereg lat modnych, ale rychło przebrzmiałych i pokutujących gdzieniegdzie. — Właściwie nie potrzebaby ich nawet zbijać, gdyż zbijają się one same swą bezsensowością, by jednak nie narazić się na podobny zarzut, jakiego w najlepszym nawet razie nie możnaby oszczędzić Autorce, że operuje ogólnikami, nie podając majmniejszego nawet uzasadnienia. — postaramy się wykazać, że poglądy Autorki są

i odbierać zgorszenia. Przemowa serdeczna z ust kapłana[1]), wypowieco najmniej zadziwiające swą naiwnością, że oparte są na zupełnej nieznajomości rzeczy, którą tak ostro i tak bezwzględnie, z takim szumnym patosem krytykuje i potępia. Zaznaczyć przytem musimy, że pogląd nasz, jaki przeciwstawimy poglądom Autorki, będzie miał tę zaletę, że nie jest narzucony lecz przemyślany, o ile myśl ludzka kwestye pobne ogarnąć i owładnąć może, — a zarazem i tę wadę, że nie podaje go — sit licentia verbo — „fachowiec“, teolog, gruntownie w tej dziedzinie wykształcony, lecz laik, człowiek świecki, naukami teologicznemi ex professo się nie zajmujący. (D. n.).

Dr. Roman Jamrógiewicz

O pielgrzymkach o pobożnych.

Podróż pieszo, albo jazdą (wozem, lub koleją), lub częścią jazdą, a częścią pieszo do miejsca, lub obrazu świętego odbytą w duchu pokuty i w celu otrzymania łask Boskich, a przedewszystkiem odpustu, nazywamy pielgrzymką pobożną — pobożną dla odróżnienia od pielgrzymek świeckich, odbywanych w celu zwiedzenia jakichś ważniejszych miejscowości, słynnych z pięknych widoków, albo z historycznych wypadków.

Pielgrzymki pobożne, o jakich tu mówić będę, nie są nakazane od Kościoła. — Nieprawdą jest zatem to, co głoszą pewni zakonnicy, że pielgrzymkę na Kalwaryę np musi i powinien odbyć każdy katolik, bo inaczej dusza jego po śmierci błąkać się tam będzie dopóty, dopóki kto na jej intencyę pielgrzymki do tego miejsca nie odprawi. Kościół św. pochwala tylko i nazywa pożytecznemi i zbawiennemi pielgrzymki pobożne Dobrze więc robi, kto idzie n. p. na Kalwaryę, zganić tego nikomu nie można, o ile naturalnie niema do tego innych racyonalnych powodów, ale bałamucić ludzi i mówić im, że *muszą* odbywać pielgrzymki i *grozić* im jakiemś błąkaniem się duszy po śmierci, aby ich tem prędzej do pewnego miejsca ściągnąć, to ani wypada, ani po bożemu wygląda — w wielu zaś wypadkach jest szkodliwem. Zwyczaj przybierania w wianki tych, co pierwszy raz do Kalwaryi zdążają, wprowadzania pątników do kościoła z muzyką mówiąc prawdę, licbą, bo muzykanci za często, zdaje się, przepłukują sobie gardła, zapewne, że jest atrakcyą dla ludu prostego, ale dalibóg! na szopkę wygląda! Roztropniej chyba byłoby pieniądze, wydawane na muzykę, obrócić na budowę schronisk przyzwoitych, miejsc ustępowych itd. itd., żeby pątnicy mieli gdzie spocząć przyzwoicie i nie byli zmuszeni mimowoli dawać

dziana na powitanie pątników, wyświetlająca cel pielgrzymki, pouczająca o zachowaniu się w czasie pobytu na miejscu i w drodze, zachęcająca do nabożeństwa i skupienia św., jest potrzebna, a nawet konieczna — muzyka w takiej chwili na co? — Na rozerwanie zmęczonych pątników? Zgoda! Tylko niech muzykanci będą trzeźwi i niech zagrają pieśń jaką pobożną, a nie marsze świeckie! W Tuchowie u OO. Redemptorystów niema muzyki i nikogo to nie razi! Jest za to u nich uprzejmość wielka, szczególniej dla księży — i ta robi ściąg do ich kościoła i do ich domu nietylko samych pątników, ale i księży, do pomocy w słuchaniu spowiedzi św.[2])

Wianki na głowie są oznaką niewinności i dziewictwa — pozwalamy je dlatego przywdziewać na głowę dziewuszkom, idącym do pierwszej Komunii św, dziewicom, przystępującym do ślubu małżeńskiego — czy nie stracą one swego znaczenia, gdy je przywdziewają na pielgrzymce nieraz bardzo podejrzanej niewinności osoby?

Pociąg do odprawiania pielgrzymek na tle religijnem nie jest obecnie czemś nowem — spotykamy się z nim w najdawniejszych czasach i u wszystkich narodów. Odprawiali pielgrzymki do swoich miejsc świętych poganie, przychodzili do świątyni Jerozolimskiej z najdalszych stron Żydzi, jak świadczy Pismo św., mówiąc w lekcyi na dzień Zielonych Świątek, że byli w ten dzień zgromadzeni w świątyni Jerozolimskiej mężowie nabożni ze wszego narodu, który jest pod niebem... Partowie i Medowie i Edomitowie i mieszkający w Mezopotamii, w żydowskiej ziemi i w Kappadocyi, w Poncie, w Azyi, we Frygii, w Pamfilii, w Egipcie, w stronach Libii, która jest podle Cyreny i przychodniowie rzymscy, Żydowie też i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabowie. (Dzieje Ap. r. 2.). Sam P. Jezus nawet pielgrzymował co rok z rodzicami Swymi do Jerozolimy na święta Wielkanocne. Pociąg ten do odprawiania pielgrzymek leży niejako w naturze człowieka i jest po prostu potrzebą serca, szczególniej u nas katolików. Odwiedzenie miejsc, uświęconych stopami, łzami, lub Krwią Jezusa i modlitwa gorąca na tych miejscach uważane są za największe szczęście, o którem każdy katolik marzy i którego każdy pragnie. Św. Hieronim powiada, że niepodobieństwem jest wyliczyć tych wszystkich biskupów, kapłanów, a nawet choćby tylko Świętych, którzy od czasu Wniebowstąpienia P. Jezusa aż do jego czasów zwiedzili grób Jezusa. Któż policzyłby wszystkich pątników, odbywających pielgrzymkę do Ziemi świętej dziś? Z sa-

---

[1]) Doskonałe wzory takich przemówek znaleźć można w „Kazaniach i szkicach“, wydawanych przez OO. Jezuitów w Krakowie, które radzę każdemu nabyć sobie.

[2]) Wadliwe są tylko konfesyonały. (Dop. Red)

mej Polski ileż to ludzi wyjeżdża tam każdego roku! Licznie również zwiedzany bywa przez pątników Rzym, gdzie spoczywają relikwie św. Apostołów Piotra i Pawła, Kompostella w Hiszpanii gdzie znajduje się grób i relikwie św. Jakóba Apostoła i wiele innych miejsc, uświęconych życiem lub śmiercią Świętych Pańskich. U nas w Polsce odwiedzane bywają szczególniej kościoły, w których Matka Boża z cudów zasłynęła. Kościołów tych liczą około 400. W samej Galicyi jest ich przeszło sto. Najsławniejsze z nich i najliczniej odwiedzane, to kościoły w obydwu Kalwaryach, w Krakowie: kościoły na Piasku i OO. Dominikanów, w Ludźmierzu, w Kochawinie, w Podkamieniu, w Leżajsku, w Odporyszowie i w Tuchowie. Pątników, odbywających pielgrzymki do tych kościołów, trzeba liczyć rocznie na dziesiątki, a nawet i na setki tysięcy. Pomiędzy nimi spotkać można nawet biskupów i kapłanów, ludzi świeckich, wysoko uczonych i prawdziwie pobożnych. Jest to dowód, że pielgrzymki pobożne są dobre i pożyteczne. bo trudno przecież przypuścić, aby tyle ludzi i przez tyle wieków pozostawali w błędzie i narażali się na rozmaite trudy i niewygody dla rzeczy, nie mającej wartości.

Pożyteczne są pielgrzymki — nie podlega to żadnej wątpliwości — ale pożyteczne tylko wtedy, gdy się je w duchu Bożym i z dobrą intencyą odprawia. Pożyteczne są, bo na czas pielgrzymki odrywa się człowiek od codziennych swych zajęć, zapomina o swoich kłopotach, a zwraca się do Boga, o Bogu i zbawieniu swem myśli. Pielgrzymki pobożne powiedziałbym, to rekolekcye! Co jest celem rekollekcyj? Poznanie siebie samego, poznanie swych wad i ułomności i oczyszczenie się z nich, pojednanie się z Bogiem, poprawa życia i staranie usilne, o wytrwanie w łasce Bożej aż do śmierci. Otóż to wszystko czyni, a przynajmniej czynić powinien każdy pątnik. Do tej pracy duchownej nad sobą wszystko go nastraja: i to umartwienie, któremu się musi poddać wczasie podróży — i otoczenie i modlitwa, w czasie pielgrzymki wspólnie z innymi odprawiana — i pieśni pobożne, w drodze śpiewane i miejsce samo, do którego zdąża, miejsce święte, cudownemi łaskami wielokrotnie zaznaczone — i słowo Boże, na tem miejscu cudownem głoszone, i łatwość spowiedzi przed księdzem obcym zupełnie, co dodaje odwagi do odkrycia przed nim najskrytszych tajników serca — a nadewszystko ufność, że Bóg na tem miejscu wysłucha jego próśb na pewno i da mu wszystko, o co Go tylko poprosi. Ufność tę rozbudzają w nim liczne wota, które zawiesili koło obrazu ci, co w podobnem może do jego znajdowali się położeniu, a może jeszcze i gorszem, a Bóg ich tu wysłuchał i cud nawet nad nimi uczynił.

Jeżeli tedy odprawia kto pielgrzymkę w tym celu, żeby na miejscu przez Boga samego obranym oddać Mu cześć, lub złożyć Mu podziękowanie za odebrane dobrodziejstwa, albo wyprosić sobie jaką łaskę,

a przy tem ożywić swoją wiarę i pobożność i odnowić się na duchu, natenczas pielgrzymka taka jest nie tylko chwalebną, ale nawet często dla niejednego bardzo pożyteczną. Znam wypadki, że nałogowi grzesznicy po odprawieniu pielgrzymki na Jasną Górę wrócili całkiem innymi ludźmi i do śmierci takimi zostali — pielgrzymka do miejsca cudami słynącego była dla nich tem, czem jest dla wielu misya św., była prawdziwemi rekollekcyami O tych cudownych nieraz prawdziwie skutkach pielgrzymek pobożnych wiedzą dobrze praktyczni i doświadczeni kapłani i dlatego zadają nieraz za pokutę odprawienie pielgrzymki grzesznikom, z którymi rady sami sobie dać nie mogą, bo wszystkie środki przeciw ich nałogom przepisywane żadnego skutku nie odnoszą. Polecają też niekiedy kapłani owieczkom swoim, aby zrobili sobie ślub, lub przynajmniej postanowienie, że odprawią pielgrzymkę pobożną, ilekroć która z tych owieczek znajduje się w przykrem położeniu i pragnie jakiejś nadzwyczajnej łaski od Boga. I dobrze robią, bo pielgrzymka, zwłaszcza do miejsc, o kilka lub kilkanaście nawet mil oddalonych, jest prawdziwą pokutą, naraża się na niej bowiem człowiek na rozmaite niewygody, na deszcz, lub na upalne gorąca, na głód i pragnienie, których częstokroć nawet przy największej zamożności zaspokoić nie można, na brak stosownego i wygodnego miejsca do spania, co jeżli pątnik znosi cierpliwie i ofiaruje wszystkie umartwienia na zadasyćuczynienie sprawiedliwości Bożej za grzechy swoje, znajdzie wtedy łaskę u Boga, bo od wieków powiedziano, że „sercem skruszonem i upokorzonem Boże nie wzgardzisz“. (Ps. 50. 19).

Jeźli atoli odprawia kto pielgrzymkę li tylko w tym celu, żeby się zabawić, a piegrzymkę na odpust uważa tylko za przyjemną wycieczkę, to jakkolwiek jest to rzecz sama w sobie obojętna i niekiedy nawet niejednemu potrzebna, to jednak z uwagi, że daje się tem innym zgorszenie i przeszkadza może nawet innym w nabożeństwie, pielgrzymki takiej nie tylko nie można pochwalić, ale powinniśmy je odradzać i nawet ich zakazywać, „ne misceantur sacra profanis“ — bo nie godzi się rzeczy świętych mieszać z rzeczami zwyczajnemi! I to jest właśnie celem tego artykułu, który piszę po należytej rozwadze tych rzeczy i po konferencyi z doświadczonymi i pełnymi ducha Bożego kapłanami. Ludzie świeccy, liberalni zwłaszcza, nie gorszą się wprawdzie, ale na usprawiedliwienie tych masowych wycieczek koleją i wozami na odpusty nie mają przecież nic innego do powiedzenia, jak tylko to jedno: mają panowie swoje Zakopane, Szczawnicę. Krynicę, to niech lud prosty ma swoją Kalwaryę, swoje Bielany i t. d. Wobec takiego traktowania sprawy pielgrzymek naszego ludu, cóż dziwnego, że intelligencya, która dziś najwięcej potrzebuje pokarmu duchowego, stroni od odpustów w właściwem i niewłaściwem tego słowa znaczeniu i scep-

tycznie słucha o cudach, jakie się w tym, lub owym kościele wydarzają?

To, co widzimy na wielkich miejscach odpustowych, to samo dzieje się na odpustach po naszych parafiach. W nabożeństwie mało kto bierze udział, bo choćby kto chciał, to nie może, bo kościół tyle ludu, ile się ich na odpust zebrało, pomieścić nie zdoła; reszta, znacznie większa część.. bawi się! — bawi się przy kramach, po szynkach, na wozach, lub nawet i w polu. Nie byli na Mszy św. w swojej parafii, bo mieli pójść na odpust do parafii sąsiedniej, nie byli i tam, bo się dopchać do kościoła nie mogli, a może nawet i nie próbowali. Proszę badać w konfesyonale, dlaczego i kiedy ci i owi nie byli na Mszy św., a sami penitenci wyznają, że nie byli właśnie wtedy, gdy odpust był w sąsiedniej parafii. W dyecezyi tarnowskiej próbowano już temu zaradzić — rozporządzono więc, żeby odpusty odprawiały się ipsa die, więc w dni powszednie, dlatego właśnie, żeby jak najmniej przychodziło ludzi obcych, a swoi zato, żeby się mogli w większej ilości spowiadać i odpustu dostąpić — księża zaś sąsiedni, żeby byli w stanie wcześniej przybyć z pomocą do słuchania spowiedzi św. Gdzie tedy odpust przypadnie na dzień powszedni, tam jest dobrze, tam nie widzi się tyle ludzi wałęsających się koło kościoła i koło kramów w czasie nabożeństwa, niema też pijatyki i hałasów przynajmniej w takim stopniu, jak tam, gdzie całe masy obcych ludzi się gromadzi. O ile atoli odpust przypada w święto, zaraz już dzieje się to, co wyżej powiedziałem. Owóż temu właśnie trzeba zaradzić, ale jak? Nie chcę odgrywać roli jakiegoś preceptora, nie powiem też, aby moja myśl była najlepszą — co powiem, to raczą Czcigodni Konfratres uważać tylko za inicyatywę, którą dobrze może byłoby potem przedyskutować na kongregacyach dekanalnych celem powzięcia jakiejś definitywnej w tym względzie uchwały i podania jej potem Najprzew. Konsystorzom do zatwierdzenia.

Jakaż to jest, ta moja myśl? Przedewszystkiem należy ludowi tłómaczyć, że jeźli komu chodzi o dostąpienie odpustu, to nie potrzebuje nigdzie po to chodzić, ale niech się zapisze tylko do bractwa różańcowego np., a wszystkich, a przynajmniej bardzo wielu odpustów dostąpi w swojej parafii i w swoim kościele. Ponadto trzeba ludowi kłaść ciągle to w uszy, że na odpust czy do parafii sąsiedniej, czy gdzieś dalej, powinni i mogą iść ci tylko, co mają zamiar tam spowiadać się. Na dalsze pielgrzymki, trzebaby lud do tego przyuczać, niechaj każdy prosi o pozwolenie swego duszpasterza. Dlaczego i po co? spyta może niejeden. Odpowiadam zaraz: dlatego, bo duszpasterz odpowiadać musi przed Bogiem za swoje owieczki i za to, co one robią. Doświadczenie uczy, że z okazyi pielgrzymek do miejsc odpusto-

wych dzieją się rozmaite nadużycia, przynoszące wielką szkodę na duszy pątnikom. Duszpasterz więc powinien wybierać między zgłaszającymi się do niego pielgrzymami i puszczać na pielgrzymkę tylko tych, o których ma silne przekonanie, że im pielgrzymka przyniesie korzyść duchową i że będą zbudowaniem dla drugich. Powinien duszpasterz w tym wypadku postąpić tak, jak postąpił sobie dzielny hetman izraelski Gedeon, kiedy miał wyruszyć do walki Madyanitami. Zgłosiło się wtedy do niego — powiada Pismo św. (ks. Sędziów r. 7.) — 32.000 zbrojnych rycerzy, którzy chcieli mu towarzyszyć w tej wyprawie. On jednak, natchniony od Boga, wybrał z tego licznego zastępu tylko 300 ludzi — resztę zaś, jako niezdatną do wojny, odesłał do domu. Dlaczego? A! bo jedni wydali mu się za słabi do takiej wojny, inni za tchórzliwi, inni znowu za pyszni i za występni i Bóg mógłby dlatego odmówić Swego błogosławieństwa całej wyprawie. Niechno duszpasterz zechce podjąć się tego trudu i rozważa, dla kogo ze zgłaszających się pielgrzymka będzie korzystną, a kto znowu nie chwały ale obrazy Majestatowi Bożemu w pielgrzymce przysporzy, a przekona się, że trzeba nakazać zgłaszanie się na pielgrzymkę i trzeba między zgłaszającymi się czynić wybór.

Aby mieć kontrolę, czy na pielgrzymkę nie wybiera się kto, nie powiem już niezdatny, ale wprost szkodliwy, albo taki, co mu pielgrzymka nie wyjdzie z pewnością na zbawienie i Bóg chwały z niej mieć nie będzie, należałoby w tym celu zaprowadzić ten zwyczaj, żeby pielgrzymka wychodziła zawsze z kościoła, pożegnana i pobłogosławiona przez proboszcza, który niech taką pielgrzymkę odprowadzi zawsze choć kawałek drogi za kościół, niech ich tam pokropi wodą święconą i da im krzyż pocałować. Z innem wtedy usposobieniem, zwłaszcza jeźli się ich o tem pouczy, odprawiać będą wszyscy całą pielgrzymkę. (D. n.)

Ks. Albin Adolf.

Egzorta o dziecięciu jako wzorze.

„Zaprawdę powiadam wam: jeźli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Ktokolwiek się uniży, jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem“. (Mat. 18, 2, 3).

Często marzą ludzie o wiecznej młodości, a nawet kupują za drogie pieniądze środki, które mają odmłodzić ciało — i padają ofiarą oszustów. A jednak wieczna młodość jest widać możliwą, skoro domaga się jej sam P. Jezus i uczy, że nie wnijdzie do król nieb.

ten, kto się nie stanie jako dziatki. Istotnie co niemożliwem jest dla ciała, możliwem jest dla duszy. Ciało nie może odmłodnieć, ale dusza może i powinna młodość swą zachować na zawsze. I starzec może mieć umysł świeży jak u dziecięcia, serce wrażliwe na wszystko, co wzniosłe a wolę pochopną do czynu, jakby młodzieniec; pogoda i energia duszy nawet twarzy jego nadadzą wyraz ujmującej szlachetności.

Czyż godzi się jednak człowiekowi cofać do lat dziecięcych? Czyż nie jest obowiązkiem naszym dążyć do rozwoju jak najwyższego, do doskonałości? Tak, bezwątpienia! Domaga się tego właśnie Chrystus Pan, gdy mówi: *„Kto przyłożył rękę do pługa, a ogląda się wstecz, nie jest Mnie godzien“* — a w słynnem kazaniu na górze przykazuje: *„Bądźcież doskonałymi, jako i Ojciec wasz w niebiesiech doskonałym jest“*. Bóg sam jest wzorem niedościgłym, według którego doskonalić się mamy, ale nie wyklucza to obowiązku, że powinniśmy stać się jako dziatki. Jeżli bowiem Bóg coś nakazuje, to daje i środki do wykonania. Jeźli P. Jezus żąda, byśmy się stawali coraz doskonalszymi i Bogu jako ideałowi naszemu stawali się coraz podobniejszymi, to dał nam ku temu środki przeobfite i nader skuteczne, dał każdemu dziecięciu z natury skłonności do wszystkich cnót najważniejszych. Zachowajmy tylko przez całe życie tę niewinność, jaką dziecko ma z natury, rozwijajmy je według wzoru Bożego, a będziemy i na tym świecie wiecznie młodymi i względnie szczęśliwymi na duszy — i po śmierci złączymy się z Bogiem na pewno. Rozważmy to bliżej.

Jakiem jest dziecię z urodzenia? Przedewszystkiem *niewinnem* jak aniołek pod względem czystości. Niewinność ta promienieje z oczu dziecka, błyszczy z jego pogodnego czoła, wykwita świeżym rumieńcem na jego twarzyczce i — serca wszystkich podbija. *Zaprawdę powiadam wam* — mówi P. Jezus — *jeźli się nie nawrócicie i nie staniecie się* (i pod tym względem) *jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego.* Jak czuwasz nad sobą pod tym względem, drogi młodzieńcze? Jeźli chcesz zbawić duszę swoją, jeźli chcesz zachować do sędziwej starości świeżość umysłu, polot uczuć i energię woli, słowem młodość wewnętrzną, oddalaj stanowczo wszelkie pokusy nieskromne, nawet myśli i marzenia przeciwne czystości. Młodzieniec który popuszcza cugle swym namiętnościom zmysłowym, przedstawia rychło obraz ruiny zupełnej: staje się niedołężnym starcem co do sił i zdrowia, traci smak do rzeczy wyższych, szlachetnych, a pod względem woli staje się istotą okaleczałą najzupełniej!

Jakiem jest jeszcze dziecię z urodzenia? Oto *prawdomownem* tak dalece, iż nieraz starsi muszą się przed nim kryć ze swemi wadami i uważać na słowa, bo dziecko gotowe powiedzieć wszystko w porze najniewłaściwszej i osobom, przed któremi właśnie chciałoby się rzecz

ukryć. *Zaprawdę powiadam wam....* Czy rzeczywiście wystrzegasz się wszelkiego kłamstwa i obłudy? Czy brzydzisz się wszelkiemi intrygami i podstępami? Pomnij, że Bóg miłuje tylko prawdę i dał ci wrodzony popęd do prawdomowności, pomnij, że i świat dopiero wtenczas cię nazwie człowiekiem uczciwym, gdy będziesz prawdomownym – i postanów sobie mocno: dawne kłamstwa ponaprawiać, a na przyszłość nigdy z prawdą się nie rozmijać.

Jakiem jest jeszcze dziecię z urodzenia? *Skromnem i pokornem.* Patrz, jak na trawniku bawią się wspólnie dzieci urzędników, rzemieślników, chłopów, wyrobników, żydów i dziadów, jak poddają się chętnie temu, kto roztropniejszy i silniejszy, bez względu na to, z jakiego stanu pochodzi—i pomnij, co rzekł Chrystus Pan: *Zaprawdę....* Kiedyż myślisz pozbyć się swoich pretensyj do pochwał, do wywyższenia nad drugich? Kiedyż poprawisz się także z zazdrości, z obmów i z oszczerstw, do których cię pycha pobudza? Nie odwlekaj postanowienia poprawy, bo grzech ten zyskuje z każdym dniem większą moc nad tobą i gotów zepsuć wszystko dobre, które masz od Boga, a także wszystko dobre, któreś sam już zdziałał.

Jakiem jest jeszcze dziecię z urodzenia? *Posłusznem* Uznaje ono swoją słabość i nierozum i dlatego samo pyta chętnie starszych o pozwolenie i idzie za ich wolą. Młodzieniec wprawdzie staje się mądrzejszy silniejszy, ale czy może rościć sobie pretensyę do takiej znajomości życia, jaką daje tylko długoletnie i wszechstronne doświadczenie, jaką mają np. jego rodzice i wychowawcy? Zostawiają mu oni wiele samodzielności, ale dlaczegóż nie chce ich słuchać wtenczas, gdy dla jego własnego dobra starają się go zakazami od złego powstrzymać, a rozkazami do dobrego pobudzić? Pamiętajcie Najmilsi o upomnieniu Chrystusa Pana: *„Ktokolwiek się uniży jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem“.* Niechaj duch krnąbrności, duch przekory, chęć podżegania drugich do nieposłuszeństwa, a zwłaszcza upór nierozumny, nie kalają odtąd nigdy dusz waszych świadomie!

Jakiem jest jeszcze dziecię z urodzenia? *Pełnem dobroci i współczucia.* Dziecię wszystkim życzy dobrego, z weselącymi się weseli, ze smutnymi współczuje. Nieraz, gdy zapytasz dziecię: Dlaczego płaczesz? Odpowiada: „Bo on płacze“ — i uważa to za rzecz całkiem naturalną. *Zaprawdę....* Czy życzysz zawsze dobrze wszystkim? Czy nikomu nie dokuczyłeś rozmyślnie? Czyś nikogo nie zmartwił? Czyś przynajmniej przeprosił zaraz ze serca tych, którym wyrządziłeś przykrość? Pamiętaj, że według zapewnienia samego P. Jezusa *nie wnijdzie do król. nieb.* ten kto i pod tym względem nie stanie się jako dziecię

Zadługoby trwało, gdybym chciał wyłuszczać, jak dziecię każde z natury ma poczucie sprawiedliwości i boleje, gdy mu wyrządzi ktoś

krzywdę, gdybym chciał omawiać wszystkie wrodzone skłonności dobre, jakie Bóg włożył w duszę dziecięcia. Komu trudno to sobie uprzytomnić, ten niech się poleci Matce Najświętszej, a Marya zaprowadzi go w duchu to przed żłóbek w stajence betleemskiej, gdzie Jezus się uniża i modli, to do kościoła, gdzie 12-letni Jezus słucha gorliwie słowa Bożego, to do domku w Nazarecie, gdzie Jezus pomaga Józefowi i Maryi w ciężkiej pracy — i powie: „Jeżli ci się dziwnem wydaje naśladować dzieci zwyczajne, patrz na Boską Dziecinę i tak czyń i mów, tak cierp i módl się, tak myśl i pragnij, jak to czyni P. Jezus, a staniesz się drogim Jego Sercu, będziesz się cieszył wieczną młodością i coraz większą doskonałością“. Od Jezusa ucz się bez przerwy zamiłowania cnoty czystości i prawdomowności, pokory i posłuszeństwa, dobroci serca i poczucia sprawiedliwości, a Jezus będzie cię miał w Swojej świętej opiece. „*Kto się uniży jako to* (Boskie) *Dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem*“. Amen.

Szkic katechezy o Ostatniem Namaszczeniu Olejem św.[1]

Przygotowanie. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Przykład z życia o dziecięciu chorem, by wyjaśnić, jak niecierpliwem staje się ono wskutek choroby, jak niesłusznie obwinia o obojętność krewnych, którzy się niem opiekują, jak przez swoją niecierpliwość obraża Boga i ludzi i powiększa swoją chorobę. Potrzeba osobnej łaski Bożej do cierpliwego znoszenia boleści, a na godzinę śmierci do odpierania pokus szatańskich. Zapowiedzenie lekcyi o Sakramencie, który P. Jezus na to ustanowił. P. 344.

Wykład. Opowiadanie o tem, jak Apostołowie odwiedzali chorych, modlili się nad nimi, namaszczali ich olejem, wzywali przytem pomocy P. Jezusa i wielu uzdrawiali cudownie. Słowa św. Jakóba Apostoła (po p. 344). Odpytywanie. Obrazek w książce.

Opowiadanie o tem, co teraz czyni kapłan, gdy przyjdzie do chorego (str. 203, na dole), a zwłaszcza w jaki sposób udziela mu Ostatniego Namaszczenia (p. 345). Odpytanie

Do czego pomaga Bóg choremu w Ost. Namaszczeniu? Pojęcie Ostatniego namaszczenia (p. 347) i memoryzowanie tego pojęcia.

Pogłębienie. *Iloraką łaskę daje każdy Sakrament? O grzechach, z których chory nie może się wyspowiadać, a lękałby się ich w godzinę śmierci. O pozostałościach grzechowych, z któremi nie może dusza iść do nieba, jak złe nawyknienia, które zostają po odpuszeniu grzechów, krzywdy niedość naprawione, kary doczesne niedość odpokuto-

---

[1]) Ponieważ *Dwutygodnik* kat. podał ongi wykład o Najśw. Sakramencie Ołtarza ks. Sarny, przeto w kontynuacyi szkiców przechodzimy do Ost. Namaszczenia, a katechezy o Najśw. Sakramencie (jako mniej naglące) podamy na końcu. (D. R.).

wane, grzechy powszednie, jakie chory wśród choroby popełnia — i o sposobie zmazania ich przez Ostatnie Namaszczenie. Czworakie łaski, jakie daje Ostatnie Namaszczenie P. 346. Memoryzowanie Pouczyć, kto może przyjąć Ost. Namaszczenie (p. 348) i ile razy (p. 349) i o tem, co chory wtenczas czynić powinien Czytanie katechizmu (pytania 344—349).

Zastósowanie. Opowiadanie o usposobieniu, z jakiem cierpiała św. Teresa, a zwłaszcza o chorobie św. Ludmiły. Zachęta do cierpliwego znoszenia choroby i do odnawiania strzelistych aktów miłości i żalu O zdrowie, a wkońcu o cierpliwe znoszenie choroby i o śmierć szczęśliwą, pomodlą się dzieci zaraz, mówiąc 3 Zdrowaś Maryo.

Podwyższenie płac a tymczasowi katecheci.

Płaca katechety przy szkole wydziałowej wynosiła przed podwyższeniem 1760 K. rocznie, a po podwyższeniu wynosi ona 2310 K A ponieważ według rozporządzenia c. k. Rady szk. kraj. z dnia 9. lutego 1898. L. 2935. „będzie Rada szkolna kraj nauczycielom religii zajmującym tymczasowe posady systemizowane, przyznawała **pełne** pobory przywiązane do tych posad, pod warunkiem, że nauczyciel tymczasowy posiada studya uniwersyteckie i nie zajmuje posady w duszpasterstwie" (Ustawy i Rozporządzenia Pierożyńskiego 1904. str. 350), więc tymczasowy nauczyciel religii posiadający studya uniwersyteckie i nie zajmujący posady w duszpasterstwie równy jest co do poborów nauczycielowi stałemu i należy mu się przeto wynagrodzenie roczne w kwocie 2310 K.

Mimoto Rada szk. kr. wyasygnowała rozporz z dnia 31. paźdz 1907. L 47484. katechecie posiadającemu studya uniwersyteckie i nie zajmującemu posady w duszpasterstwie wynagrodzenie roczne w kwocie 1430 K. to znaczy mniej o 330 K niż on pobierał przed podwyższeniem płacy a o 880 K. mniej niż mu się obecnie należy. — Jak to wytłumaczyć?

Z LITURGIKI.

Czy można odprawiać *wotywę ślubną* (missam pro sponso et sponsa), podczas której nowożeńcy mogliby otrzymać błogosławieństwo, kiedy zupełnie od kogo innego mam intencyę mszalną (stipendium)? — Można. Sw. Kongregacya Propag. Fid. odpowiedziała 23. marca 1844 i 7. czerwca 1853: „Quando ratione impertiendae benedictionis celebranda est Missa pro sponso et sponsa, sacerdos non tenetur illam applicare pro sponsis, nisi stipendium accipiat: quare liberum illi est pro alio offerente applicare. Natomiast, jak wynika z orzeczenia św. Kongregacyi (S. C. Off. 1. września 1841), w czasie jednej Mszy św. można wielom małżeństwom jednocześnie tej benedykcyi udzielić. In eadem Missa possunt plures sponsi benedici; preces tamen non dicuntur in plurali, sed recitantur prout leguntur in Missali.

W duszpasterstwie należałoby korzystać z tego częściej raz dlatego, aby na małżeństwo, od którego w dzisiejszych czasach tak wiele zależy, sprowadzić większe błogosławieństwo Boże. jakie bez wątpienia przynosi Msza św.; powtóre byłoby skuteczną pobudką, aby lud wcześniej przybywał do kościoła, a nie dopiero koło południa, kiedy już goście weselni dobrze alkoholem są podnieceni; wreszcie zapobiegałoby się choć w części owej modzie, która z miast idzie już do naszych wiosek, aby ślub odbywał się popołudniu. —

Czy udzielać *benedykcyi po Komunii św.* udzielanej po Mszy św., przy końcu której było błogosławieństwo Najśw. Sakramentem?

Odpowiedź daje Erker (Enchir. Liturg. pag. 232 c. IV. 2): „Benedictio datur, quando sacra Communio distribuitur immediate post Missam celebratam coram exposito Sanctissimo, etiamsi intra Communionem expositio non amplius locum habeat". —

Częsta Komunia św. Nie ulega kwestyi, że wobec wyroku Stolicy św. mamy obowiązek zachęcać wiernych do jak najczęstszego przystępowania do Komunii św., chciałbym tu tylko zwrócić uwagę Szanownych Współbraci, jak przytem powinniśmy pilnie pouczać z ambony o sposobie przygotowania się do tej św. Uczty i w konfesyonale dokładnie wykładać, jak mają rozumieć częste postępowanie, skoro pozwalamy do częstszej Komunii św., zwłaszcza osobom mniej oświeconym.

Pytam raz pewnej osoby: czy ty przystępujesz częściej do Komunii św.? Usłyszałem odpowiedź: po rekolekcyach pozwolił mi Ojciec duchowny dwa razy przystąpić i przystąpiłem. Ponieważ to była osoba ze wsi i nie ma zwyczaju bywać codziennie w mieście, więc pytam dalej: a w których dniach przystępowałeś? A w niedzielę. Komunikował ksiądz rano, więc przystąpiłem, a później zaczekałem, kiedy komunikował drugi raz i znowu przyjąłem Pana Jezusa drugi raz. Oczywiście ze strony tej osoby nie było żadnej winy, ale dla nas wskazówka, abyśmy przy takiem pozwalaniu wyraźnie mówili takim osobom: przystąpisz w niedzielę raz. a drugi raz w poniedziałek, jeżli będziesz w kościele i nie popełnisz grzechu. Nadto uważałbym za potrzebne dodać: nie masz potrzeby znowu jutro iść do spowiedzi; bo i to się zdarza, że pójdzie taka osoba drugi raz do Komunii św., ale przed Komunią św. chce się znowu spowiadać. Również sądzę, że takim, którzy rzadko chodzą w roku do spowiedz, tylko z okazyi świąt lub misyj czy rekolekcyj, dobrze pozwolić drugi lub trzeci raz do Komunii św. *d.*

RECENZYE.

Ofiara Mszy świętej w tajemnicach i cudach. Napisał ks. proboszcz A. Reiners. Na polskie przełożył ks dr. Wojciech Galant, Mikołów-Warszawa, 1907. Karol Miarka. 4° Str, 832. broszur. kor. 15. ozdobnie opr. kor. 19.

Obszerne to dzieło o ofierze Mszy św. jest z założenia księgą domową i rodzinną. Obejmuje ono historyczny rozwój ofiary Mszy św.,

ascetyczno-liturgiczne jej wyjaśnienie, formularze Mszy św. na niedziele i święta całego roku kościelnego aż do Ewangelii włącznie, cuda zdziałane za przyczyną Mszy św., a wreszcie zbiór nabożeństw domowych dla chorych i konających z dodatkiem modlitw przygodnych i drogi krzyżowej.

Najważniejsze i najciekawsze nauki o Mszy św. zawierają się w pierwszej i drugiej części. Autor począwszy już od r. 1882. ogłaszał w rozmaitych czasopismach liczne rozprawy z dziedziny liturgii, a zatem po długoletniem przygotowaniu przystąpił do napisania tego obszernego dzieła. Jako uczeń Duchesne'a, słynnego historyka liturgii katolickiej, autor z szczególnem zamiłowaniem opracował część liturgiczną, zwłaszcza odnoszącą się do pierwszych trzech wieków. Po raz pierwszy więc stają się przystępne dla szerokich warstw przepiękne liturgie mszalne Apostołów i wielkich doktorów Kościoła Bazylego i Chryzostoma, obrzędy Mszy św pierwszych chrześcijan w podziemiach katakumb, oraz wyznania wiary w tajemnicę duszy św męczenników i pisarzy kościelnych pierwszych trzech stuleci. Nie łatwa to boła praca dla autora wobec terminologii łacińskiej i greckiej, którą należało spopularyzować i wyjaśnić. Jakkolwiek niezawsze s'ę to udało (n. p. kult = ubóstwianie. str. 15), to jednak wogóle można się zgodzić na dane określenia.

Część ascetyczno-liturgiczna nie tyle jest traktatem jednolitym, ile raczej zestawieniem najcelniejszych ustępów o Mszy św. z dzieł Ojców Kościoła i pisarzy ascetycznych. Ta metoda ma swoje usprawiedliwienie, skoro autor nie pisze dla zawodowych teologów, ale dla ogółu ludu katolickiego. Powtarzanie tych samych myśli u rozmaitych pisarzy wobec tego nie może uchodzić za błąd tej książki.

Liczne opowiadania o eucharystycznych cudach urozmaicają dzieło. Krytyka miałaby może tu i ówdzie coś do zarzucenia, w każdym zaś razie sceptycyzm bez dowodów nie może być racyą do unikania wszystkiego, co się racyonalistycznym umysłom nie podoba. Każdy przyznać musi, za Bóg i większe jeszcze cuda zdziałać potrafi, jak trafnie o cudownych opisach wyraził się słynny bollandysta. Zresztą i legendy, choćby na pewno niehistoryczne, mają swą wartość, a autor we wstępie wyraźnie zaznaczył, jaką do nich należy przywiązywać wagę.

Formularze Mszy św. na rok kościelny mogą wybornie przyczynić się do tego, aby wierni żyli z Kościołem — mają więc zadanie wcale ważne do spełnienia. Nadto ułatwiają chorym nabożeństwo domowe w duchu Kościoła i poniekąd mogą im zastąpić kazanie.

Wielką zaletę stanowią liczne illustracye i obrazy, któremi wydawca ozdobił książkę Oprócz 11 obrazów kolorowych i 9 czarnych w wielkości książki, znajdujemy w tekscie przeszło 150 rycin. Wartość ich jest rozmaita: są proste drzeworyty, lecz nie brak też wybornych reprodukcyi artystycznych. Najbardziej zasługują na wzmiankę ryciny z archeologii chrześcijańskiej, reprodukcye obrazków z dawnych mszałów, ewangeliarzy i t. d. Oprawa ozdobna jest może zbyt przeładowana ornamentyką, ale przypadnie ona do gustu ludowi, dla którego ta książka w pierwszym rzędzie jest przeznaczoną. Mimowoli jednak nasuwa się obawa, czy cena dzieła pozwoli na rozpowszechnianie go wśród szerokich warstw, zwłaszcza u nas w Galicyi Zdaniem recenzenta treściwe

opracowanie cennych materyałów tej książki byłoby więcej pożyteczne i wskutek obniżenia ceny bardziej także przystępne dla ludu.

Pomijając braki pod względem ścisłości i jasności wyrażania się, pozostawia też tłumaczenie ks. dr. Galanta pod względem językowym tu i ówdzie dużo do życzenia. Widać, że pośpiech ujemnie wpłynął na styl, a czasem nawet na gramatyczną poprawność. Germanizmów w niem jest niemało, zarówno w układzie zwrotów, jak zwłaszcza w szyku wyrazów. Jeżeli dla braku własnych prac musimy raz poraz uciekać się do przekładów, to przynajmniej należałoby obce dzieła przyswajać rodzimej literaturze w czystszej i piękniejszej polszczyźnie.

Dzieło nadaje się do bibliotek parafialnych, oraz może być pięknym i bardzo pożytecznym podarunkiem na kolędę. Przy tej sposobności nie zawadzi wspomnieć o dwóch książkach dla katolickiej młodzieży, wydanych w przekładzie polskim również u Miarki w Mikołowie i nadających się „na kolędę“: „Ben Hur“ i „Chata wuja Tomasza“. Obie książki są illustrowane. *Ks. Ernest Matzel T. J.*

Henryk Zbierzchowski. Malarze. Powieść. Gebethner i Wolf. Warszawa 1907.

Muza Tetmajera powołała do życia cały zastęp epigonów, usiłujących w sposób mniej, lub więcej udatny przyswoić sobie wszystkie zalety, no i— wady swego mistrza. Jaskrawym przykładem tego rodzaju natchnień i wzlotów poetyckich jest H. Zbierzchowski, należący do najmłodszych adeptów naszego Parnassu. Ponieważ mistrz jego poświęcił swe pióro w części prasie powieściowej, uważał ś. p. Zbierzchowski po niezbyt udałych debiutach na polu poezyi za stosowne imać się powieści. Tak powstały dwie powieści: „Przed wschodem słońca“, „Na złotej przełęczy“, które przebrzmiały zupełnie bez echa, obecnie przybywa nowa, również słaba. Tytuł najnowszej jego powieści „Malarze“ co prawda obiecujący; temat szeroki, dający obszerne pole do popisu. Pisano już o tych nieszczęśliwcach w naszej belletrystyce bardzo wiele, ale słuszność przyznać każe, że nikt dotąd nie odważył się użyć tak czarnych barw, przepojonych już nie pessymizmem, ale złośliwością do skreślenia krakowskiego światka młodych wyznawców czystej sztuki. Czyż rzeczywiście atmosfera artystyczna w Krakowie jest tego rodzaju, że młodzi ludzie, mający wyższe aspiracye artystyczne, muszą dać się sprowadzić przez nicponiów na kraniec przepaści, gdzie czyha na nich alkohol, niezdrowa, zmysłowa miłość, płytkość wegetacyi kawiarnianej i szynkowej? Złą przysługę oddał autor swym braciom w Apollinie. Bo mimo wszystko zaprzeczyć się nie da, że autor postacie idealniejsze, dążące ku czystym ideałom prawdy, zepchnął na dalszy plan, zbrudził przyczepką jakiejś wady, lub płytkością rozumowania, a z lubością godną lepszej sprawy zajął się skreśleniem scen wprost nieraz ohydnych i nieprawdopodobnych. W budowie brak wszelkiej harmonii, akcya jest przeprowadzona nieprawidłowo; znać, że autor usiłował garść obserwacyi, nadających się najwyżej do kilku drobnych szkiców, wtłoczyć w ramy jednej całości. Umotywowanie psychologiczne bywa nieraz wprost śmieszne, a końcowe rozwiązanie akcyi trąci już czemś więcej, niż banalnością. Pożytku nie odnosi się z podobnej lektury żadnego, bo nawet laik nie

da się wziąć na nieprawdopodobieństwa psychologiczne. Książka budzi tylko niesmak, jak każdy zaczyn nie dość należycie sfermentowany.

w. k. m.

Bursa Stanisław. Pieśni nabożne ludu polskiego w układzie na chór mieszany. N. 1. Pieśni adwentowe. Kraków. U Piwarskiego i Ski. Stron 7 w 4-ce. Cena 60 hal.

Zbiorek ten obejmuje 6 pieśni adwentowych. W „*Archanioł Boży*“ (e dur) w przedostatnim takcie pochód basów chromatyczny nie wyjdzie może dokładnie. „*Grzechem Adama*“ (as dur) wdzięcznie zharmonizowane, choć rzuty w basach ubożą nieco harmonię. „*Spuśćcie nam*“ (b dur) ma harmonię miejscami ostro brzmiącą, ale melodya jest rozważnie poprawiona i tekst w takt ujęty. „*Po upadku*“ (d dur) łatwo i ładnie zharmonizowane. „*Niebosa rosę*“ (b dur) ma harmonię nieco trudną i miejscami bez umotywowania rozwiązaną. „*Zdrowaś bądź Marya*“ (f dur) cierpi na tensam usterek w trzecim takcie. Całość jest opracowana umiejętnie i w sposób łatwy do wykonania. Swiadczy ona chlubnie o zrozumieniu ducha melodyj kościelnych.

MISCELLANEA.

Socyaliści w stosunku do religii. Cytaty z pism wybitnych wodzów socyalizmu wyjaśniają najlepiej stosunek partyi do kwestyj religijnych.

Pyt : Co mówią socyaliści o Chrystusie?

Odp.: „Uznanie osobowego Boga i osobowej nieśmiertelności nie da się pogodzić z dzisiejszym stanem naukowego poznania. Zwłaszcza z naukowym socyalizmem nie da się pogodzić (!) pojęcie Boga-człowieka, któremu danemby było, własną mocą zbawiać ludzi lub podnosić ich na wyższy stopień doskonałości“. (Kautsky: „Socyalizm i Kościół katolicki“).

„Chrystus ma niejasną przeszłość (!!) i dopiero po śmierci ludzie zaczęli go czcić jako Boga-człowieka“. (Bebel: „Chrześcijaństwo a Socyalizm“)

„Ideologia burżuazyi, która jak ongi Jezus i Marya do tego służyli, aby lud oszukiwać (!!!), czuje, że koniec jej bliski“. (Lafargue: „Gospodarczy materyalizm“).

Pyt.: Czy katolik może być socyalistą?

Odp.: „Katolik, który głos oddaje na socyalistę, popada tem samem w konflikt z obowiązkami przez Kościół nań nałożonemi, przestaje więc w duchu Kościoła być chrześcijaninem. I z tego punktu widzenia musimy bezwarunkowo powiedzieć, że katolik nie może być socyalistą“. (Towarzysz dr. Erdman: Neue Gesellschaft“).

Pyt.: Na co pozwala robotnikom organ socyalistyczny?

Odp.: „Robotnicy mogą się żenić na próbę; przeważnie też już tak czynią“. („Sächsische Arbeirzeitung“ 13. 4. 1890).

Pyt.: Jak walczyć przeciw religii?

Odp.: „Najlepszym środkiem przeciw religii są szkoły“. (Zjazd partyjny w Halle 1890 r.)

„My socyaliści na czele walki o szkołę postawić musimy żądanie: precz z religią ze szkoły“. (Tow. dr. Arons 1904 r).

Pyt.: Czem było dotycl czas chrześcijaństwo według socyalistów?

Odp.: „Przez dziewiętnaście wie-

ków były rządy, chrześciańskiemi zwane, jako groby pobielane wewnątrz pełne plugastwa — głoszące miłość i sprawiedliwość, a czyniące przemoc i gwałt". („Naprzód" 1906).

Pyt.: Kiedy jest święto zmartwych wstania?

Odp.: Według socyalistów nie na chrześcijańską Wielkanoc, lecz „świętem zmartwychwstania jest dzień 1. maja". („Naprzód" 1906).

W tych oświadczeniach rzec można jest cały program socyalistyczny zawarty. Prof. *Sombart*, były socyalista, żali się też gorzko na krzywdę, jaką wyrządzają robotnikom, pozbawiając ich wiary w życie przyszłe i pociech religijnych.

Ustęp ten powtarzamy za „*Gwiazdką Cieszyńską*" (nr. 190. z r. 1907) Niechaj będzie próbką rozumu, z jakiem pismo to broni Śląsk przed socyalizmem a zarazem przed zalewem germanizmu i przed czechizacyą. Z tygodników prowincyonalnych przewyższa Gwiazdkę jedynie wybornie redagowane *Echo przemyskie* Pragnęlibyśmy, by pisma te zwróciły jeszcze uwagę na dział powieściowy, a bądźcobądź zalecamy je gorąco do prenumerowania. *Gwiazdka* kosztuje rocznie 7 K., *Echo* 10 K.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* ks. *Moczarowski* Leonard na prob. w Chomiakówce. — *Mian.* wik. w Sassowie neopresbyter ks. *Markiewicz* Aleksander. — *Konkurs* na prob. w Jakobenach do 31/1 1908. — *Zmarł* ks. *Puchała* Walenty w Althütte w 54 r. życia, a 27 roku kapł. R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob. w Ostrowie ks. *Ślisz* Andrzej. — *Odzn.* exp. can. ks. *Kasprzycki* Józef w Grębowie. — *Mian.* poddziekanim bieckim. ks. *Walawender* z Kobylanki. — *Przen.* ks. *Chudy* Feliks z Sieniawy do Wiązownicy, ks *Rąpała* Waleryan z Cieklina do Zarszyna. ks. *Płaszkowski* Stanisław do Cieklina. — *Urlop* dla choroby otrzymali: ks. *Markowicz* Jan i ks. *Wojtaś* Wojciech. — *Zmarł* ks. *Biega* Michał w Medyce w 79 r. życia, a 54 r. kapł. R. i. p.!

Kraków. *Mian.* ks. *Niklewicz* Bronisław z Zawoji dziekanem makowskim, ks. *Smaga* Jan Z. Kan. lat. katechetą w Dębnikach, ks. *Krzanok* Walenty adm. w Rajczy, ks *Prorok* Władysław adm. w Chrzanowie; XX. Salwatoryanie objęli obow. wikarego w Trzebini. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Głębocki* Władysław b. prob. w Chrzanowie. *Urlop* dla choroby otrzymał ks. *Siewierski* Michał z Waksmundu. — *Egz.* konk. złożyli: ks. *Sidziński* Wojciech i ks. *Zając* Tadeusz. — *Zmarł* ks. *Kalinowski* Rafał Z. Karm. bosych w Wadowicach w 72 r. życia, a 25 r. kapł. R. i. p.!

Tarnów. *Inst.* na prob. w Jodłówce szczep. ks. *Zaczek* Marcin. — *Odzn.* exp. can. ks. *Pajor* Stanisław i ks. *Miklasiński* Franciszek. — *Przen.* ks. *Mazur* Ludwik z Królówki do Radłowa, ks. *Ligęza* Jan z Radłowa do Barcic, ks. *Kmieciński* Franciszek z Gmolasa do Piwnicznej, ks *Bombicki* Szczepan z Mikluszowic do Gmolasa, ks. *Woźniczka* Wojciech z Jadownik do Mikluszowic. — *Zmarł* ks. *Czeczutka* Benedykt Z. Cyst. w Szczyrzycu. R. i. p.!

Od Redakcyi. Zatrzymanie numeru niniejszego uważamy za ponowienie prenumeraty. Dziękując najserdeczniej za wyrazy uznania z wielu stron nadesłane, prosimy o zachęcanie znajomych do prenumerowania Dwutygodnika, względnie o podanie nam adresów Współbraci, którym należałoby posłać numer okazowy.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Pisza w Tarnowie.